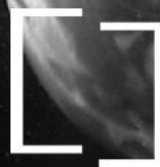


JANUSZ KORCZAK

---

# Uparty chłopiec

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

JANUSZ KORCZAK

# Uparty chłopiec

ŻYCIE LUDWIKA PASTEURA<sup>1</sup>

*Siostrze mojej  
Annie Lui  
w upominku*

I.

To nie bajka. To jest prawda.

To nie bajka. To jest prawda o upartym chłopaku.

Zaczynam tak.

Był ubogi dom.

Małe miasto<sup>2</sup> i mały, ubogi domek.

Tu urodził się Ludwik.

Matka jego była córką ogrodnika.

Ludwik bawi się z chłopakami, a matka woła go do domu.

Ludwik czyta, pisze, rysuje. Chodzi do szkoły.

Bawi się, czyta, pisze, rysuje i chodzi do szkoły. Jest taki, jak każdy chłopiec. Jest taki, jak każdy; ale będzie wielki.

Nie duży, nie wysoki, ale wielki uczony. Sławny uczony.

Będą pisali o nim w gazetach. Będą pisali o nim książki.

Będą mówili:

— Oto mały dom Pasteura. Tu się urodził. Oto jego miasto. Oto szkoła, gdzie uczył się Ludwik. Oto dom, gdzie żył wielki Ludwik Pasteur. — Rzeka, gdzie kąpał się z kolegami, pływał i łowił ryby.

Ojciec Ludwika był sierotą. Nazywał się Jan. Na drugie imię było mu Józef. Jan Józef Pasteur był ojcem Ludwika.

Biedny był. Domek jego był mały. I miasto było małe. Ulica wąska i uboga.

Matka Ludwika była córką ogrodnika.

Tak było.

<sup>1</sup>Pasteur, Ludwik (1822–1895) — francuski uczony, odkrywca mechanizmu procesu fermentacji, jako pierwszy opisał rolę, jaką odgrywają w nim mikroorganizmy. Wynalazca pasteryzacji, czyli sposobu oczyszczenia produktu spożywczego z bakterii bez pozbywania się witamin. Badacz chorób zakaźnych, wobec których ówczesna medycyna była bezradna. Jego badania z zakresu wirusologii i bakteriologii przyczyniły się do opracowania szczepionki ochronnej dla ludzi przeciwko wściekliźnie. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Małe miasto — Ludwik Pasteur urodził się w Dôle w pld-wsch. Francji, miasteczku znajdującym się w pobliżu granicy francusko-szwajcarskiej. [przypis edytorski]

A teraz w Paryżu wielki dom nazywa się: szpital Ludwika Pasteura. Jest w Paryżu teraz ulica Pasteura. W Paryżu, w stolicy Francji.

To nie bajka, to prawda o upartym chłopaku, który urodził się w ubogim domu małego miasta.

Jest gruba książka o tym, jak żył Ludwik Pasteur, co robił.

Czytałem tę książkę.

Ma 685 stron.

Tę książkę drukowali 20 razy, bo jest ciekawa. Ludzie chcą wiedzieć, jak żył wielki uczonec, co robił i jak pracował.

Jak żył Ludwik, jak żył jego ojciec, dziadek i pradziadek.

Szkoda, że to książka francuska<sup>3</sup>; ale można ją przetłumaczyć, żeby ją każdy przeczytał.

2.

Cesarzem Francji był wtedy Napoleon<sup>4</sup>.

Wódz Napoleon Bonaparte.

Napoleon prowadził wojny i wygrywał bitwy.

Były to czasy bardzo niespokojne.

Były to czasy wojenne.

Bili się Francuzi i Niemcy.

Biły się i wojowały Rosja, Włochy, Hiszpania.

Były pożary. Był głód i zarazy.

Biły się narody w górach wysokich i w lasach.

Wojna.

Jednego kula zabiła, drugiego raniła. Jednego szablą zabiła, drugiego zraniła tylko.

Wojsko ma doktorów, oni leczą żołnierzy.

Kto ma ranę, idzie do szpitala i doktor go wyleczy.

Ale wtedy było inaczej. Ranny w rękę umierał. Ranny w nogę umierał. Nawet mała rana bywała wtedy śmiertelna.

Dopiero Ludwik Pasteur nauczył doktorów, jak opatrywać rany. Dopiero Ludwik nauczył tak leczyć ludzi, żeby nie umierali od małych ran.

Wtedy nie było jeszcze Ludwika, bo jeszcze się nie urodził. On będzie dopiero.

A jego ojciec, Jan Józef, jest młodym żołnierzem armii Napoleona. Młody Jean Joseph.

Walecznym żołnierzem był ojciec Ludwika. A trudna była jego służba wojenna.

Dwa lata walczył w górach Hiszpanii. Tam wrogiem Francji był dzielny Espoz y Mina<sup>5</sup>.

Dwa lata walczył ojciec Ludwika i został kapralem.

---

<sup>3</sup>książka francuska — chodzi o książkę wymienioną w źródłach: René Vallery-Radot, *La vie de Pasteur*, Vingt et unième édition, Paris: Hachette, 1922. Jej autor był mężem Marii-Luizy, córki Pasteura. Ta słynna biografia nigdy w całości nie została przetłumaczona na język polski. Istnieje jedynie jej wolny przekład: R. Vallery-Radot, *Życie Pasteura*, wolny przekład z francuskiego A. B., Warszawa 1909. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Napoleon Bonaparte* (1769–1821) — cesarz Francji w latach 1804–1814, 1815, wybitny dowódca i prawodawca. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Espoz y Mina*, *Francisco* (1781–1836) — przywódca hiszp. działań partyzanckich przeciwko armii Napoleona prowadzonych w latach 1808–1814 w górach na pograniczu francusko-hiszpańskim, generał. [przypis edytorski]

Batalion jego wraca do Francji. Formują dywizję Laval<sup>6</sup>.

Bitwa: 8000 Francuzów, 40 000 wrogów<sup>7</sup>. Jan Pasteur zostaje sierżantem. Dostaje krzyż Legii Honorowej<sup>8</sup>.

Druga bitwa<sup>9</sup>. Na dywizję Laval<sup>6</sup> uderza 50000 wojsk różnych narodów. Było 8000 Francuzów, zostało tylko 276 żołnierzy i 8 oficerów.

$$\begin{array}{r} 276 \\ + 8 \\ \hline 284 \\ \\ 8000 \\ - 284 \\ \hline 7716 \end{array}$$

Tyłu zabili: 7716.

Takie to były bitwy. Taki był rok. Takie były czasy.

Po wojnach trudne przychodzą lata. Trudno o pracę, trudno zarobić, trudno o chleb i o dach nad głową.

Kręcił się ojciec Ludwika tu i tam, szukał tu i tam. Próbował tak i tak. Nie będę pisał, jak nazywały się te różne miasta francuskie; bo inaczej pisze się i inaczej czyta. Inna jest francuska mowa, inne francuskie słowa, inna gramatyka.

W miasteczku Salins (Salę) został Jan Pasteur garbarzem, tu ożenił się z Janiną Stefanią Roqui (Roki).

3.

Urodziła się biednemu garbarzowi córka. Żyła cztery miesiące i umarła.

Potem Jan Pasteur i żona jego nie mieli dzieci. Cztery lata nie mieli dzieci.

Potem urodził im się syn, Ludwik. Ten syn miał być sławny.

Była zima. Był miesiąc grudzień.

W ubogim pokoju ciemnego domu garbarza przyszedł na świat mały Ludwik Pasteur.

Zapisali w metryce:

„Dnia 27 grudnia 1822 roku urodziło się dziecię płci męskiej; dano mu imię Ludwik”.

Tak zapisano w urzędowym papierze.

Urodził się mały chłopiec, a ojciec nie wie, że dziecko będzie uczone; i matka nie wie, że to będzie wielki i sławny uczony, który powie światu całemu nowe prawdy, jakich nikt przed nim nie znał.

Urodził się mały Francuz, któremu kłaniać się będą królowie.

Rośnie Ludwik. Już mówi, już chodzi. Już czyta. Już bawi się z chłopakami i kąpie się w rzece.

<sup>6</sup>*dywizję Laval* — René Vallery-Radot, biograf Pasteura, wspomina o dywizji Levala. Nazwisko Jeana-François Levala (1762–1834) znajduje się wśród wyrytych na Łuku Tryumfalnym. W 1793 r. Leval awansował na generała brygady, dowodził dywizją pod Bar-sur-Aube i Arcis-sur-Aube. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Bitwa: 8000 Francuzów, 40 000 wrogów* — bitwa pod Bar-sur-Aube, 27 lutego 1814 r. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*krzyż Legii Honorowej* — Order Narodowy Legii Honorowej to najwyższe francuskie odznaczenie nadawane wojskowym i cywilom. Ustanowił je Napoleon Bonaparte w 1802 r., od 1805 r. dzieli się na 5 klas: Krzyż Wielki, Wielki Oficer, Komandor, Oficer, Kawaler. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*Druga bitwa* — bitwa pod Arcis-sur-Aube, 20–21 marca 1814 r. [przypis edytorski]

Ma dobrego kolegę — Julka.  
Jest powolny, cierpliwy. Słucha uważnie, bo chce dobrze rozumieć.  
Gdy nie rozumie, pyta się i prosi, żeby mu wytłumaczyć.  
Uparty jest. Jeżeli mu się nie uda, robi to samo drugi raz i trzeci, i czwarty raz, i piąty.  
Nie chwali się, że już wie, może i umie.

Dobry jest. Rozgniewał się, kiedy chłopcy zabili skowronka.

Lubi rysować i malować. Stara się, dużo razy poprawia.  
Mówią ludzie:  
— Będzie malarzem.  
Zrobił Ludwik obraz matki, jak idzie na targ. Taki obraz nazywa się portret.  
Gdy mu się podoba jakiś człowiek, bierze ołówek i farby — rysuje, maluje. Gdy kogoś  
lubi, chce mieć jego portret.  
Teraz ludzie fotografują, ale to było dawno, kiedy nie znano fotografii<sup>10</sup>.  
Ojciec jego też lubił rysować.  
Takie są portrety, które malował Ludwik:  
Sąsiad, bednarz, staruszek Gaidot (po polsku mówi się Gedo).  
Cała rodzina Roch (Rosz): pan Roch, jego syn i dwie córki — Zofia i Lidia.  
Młoda pani w białej sukni. Portret zakonnicy staruszki. Obraz dziecka.  
Mówili ludzie:  
— Będzie malarzem.  
Bo pan rejent prosił go o portret, i nawet pan burmistrz.  
Nauczycielem rysunków w jego szkole był pan Pointurier (Puętirie).

4.

Dobrym kolegą Ludwika był Julek.  
Kolega pomaga. Poradzi dobrze, nauczy; można z nim rozmawiać wesoło i poważnie.  
Trudno wybrać dobrego kolegę, bo i on szuka i długo wybiera.  
Chce być sam, jeżeli nie natrafił na takiego, który mu się podoba.  
Sam może się bawić, czytać, rysować, rodzicom pomagać albo bawić się w domu  
z bratem i siostrą.  
Ludwik ma dwie siostry, nie ma brata.

Ważne to, bardzo ważne, jakich ma chłopiec kolegów; i ważne, jakich ma ojciec ko-  
legów.

Ktoś powie: życzliwy sąsiad. Ktoś inny powie: miły gość. Jeszcze inny: przyjaciel.  
Albo: znajomy, dobry znajomy. Albo: towarzysz młodych lat, towarzysz lat dziecińczych.

Trzech takich dobrych znajomych miał ojciec Ludwika. Przychodzili często do ubo-  
giego domu garbarza.

Pierwszym był pan Dumont (mówi się Dimą), dawny lekarz wojskowy.  
Przychodził pogwarzyć o Napoleonie. Rozmawiają o wojnie, o bitwach, o krajach,  
w których byli.

A młody Ludwik słucha i rysuje.

Mówi doktor o ranach, które nie goją się. Co robić? Mała rana, a człowiek umiera.

Chce doktor wyleczyć chorego, ale nie może.

Są uczone książki, ale i w nich nie znajdzie się rada.

<sup>10</sup>ale to było dawno, kiedy nie znano fotografii — termin fotografia został użyty po raz pierwszy w 1839 r., ale dopiero na początku XX w. sztuką fotografowania mogli się zająć amatorzy, wcześniej było to zbyt skomplikowane technicznie. [przypis edytorski]

Tak mówi lekarz. Tak się żali.

Ludwik rysuje i słucha uważnie.

Drugim znajomym ojca był pan Mairet (Mere). Ten lubił czytać, zawsze miał książkę w kieszeni.

Opowiada o Francji, o całej wielkiej Francji, o bohaterstwie małego kawałka ziemi francuskiej, gdzie urodził się i on, i ojciec Ludwika, i Ludwik Pasteur.

— My jesteśmy zawsze gotowi, zawsze wierni. Kiedy trzeba, to walczymy szablą, kiedy trzeba — to pracą.

Mały jest ten zakątek ziemi francuskiej, ale szanowany.

Ludwik słucha i rysuje.

Ojciec słucha, sam czasem coś powie, chociaż nie lubi dużo mówić.

Trzecim dobrym znajomym ojca był pan Romanet (czyta się Romane).

Ten był najważniejszy.

Pan Romanet powiedział pierwszy, że młody Ludwik powinien się uczyć.

On pierwszy powiedział:

— Wiem, że twój Ludwik niełatwo uczy się w szkole. Są tacy, którzy lepiej się uczą. Ale Ludwik jest uparty w pracy. On dogoni, przegoni kolegów. Jest cierpliwy, chce umieć i wiedzieć. Trzeba go uczyć, bo szkoda chłopaka.

Pan Romanet wiedział. Mówi się: przewidział. Pan Romanet zgadł.

5.

Ważne jest to, jakiego kolegę ma chłopiec; ważne jest, jakiego nauczyciela ma w szkole.

Nauczycielem Ludwika w szkole był pan Renaud (mówi się Reno).

Ludwik jest teraz uczniem, a potem będzie sławnym uczonym. Będzie to dla szkoły radość i duma, i sława. Dla ojca, dla szkoły, dla miasta, dla nauczyciela.

Tak sobie uczył się Ludwik. Nie źle i nie dobrze.

Z historii i z geografii miał dostateczne.

Inne to były czasy. Inna była nauka. Książek było mało.

Nie było książek z obrazkami. Trudno było się uczyć. Trudno było pamiętać, bardzo trudno zrozumieć. Nauczyciel mało wykladał. Kazał czytać i pisać, a starszy chłopiec pilnował. Taki chłopak nazywał się „monitor”.

W bogatych szkołach było lepiej, ale Ludwik chodził do ubogiej szkoły powszechnej.

Nie poznał pan Renaud, jakiego ma ucznia w klasie, bo Ludwik był cichy i mało mówił.

Potem uczył go inny nauczyciel, pan Darlay (Darlej). Ten gniewał się nawet, gdy Ludwik pytał, bo dobrze nie rozumiał.

Trzeba umieć to, co jest wydrukowane. Po co się pytać? Trzeba pamiętać, że jest tak i tak. Nie zwracać głowy.

Za to pan Daunas (Dona) pokazał Ludwikowi, jak należy uczyć. I tak będzie uczył Ludwik, kiedy już sam zostanie profesorem.

A pan Romanet uważnie patrzył, jak Ludwik siedzi w ławce, jak słucha; rozmawia z nim w szkole i w domu, słucha, o co uczeń się pyta.

Cierpliwy uczeń, cierpliwy nauczyciel.

Dobrze poznał pan Romanet Ludwika Pasteura.

Teraz różne miasta mają dobre szkoły. Ale to było dawno. Było to po wielkiej wojnie, kiedy nie można było myśleć o nauce, rodzice pilnowali wtedy, żeby im dziecka nie zabili, żeby nie było głodne. Kto miał czas myśleć o szkole?

Miała Francja różne inne miasta, ale pan Romanet radził i prosił ojca Ludwika:

— Posłać chłopca do stolicy. Niech uczy się w Paryżu.

Nie udało się. Źle poradził pan Romanet. Ojciec lepiej znał syna.

Ale Ludwik pokochał nauczyciela, będzie później posyłał mu książki, które napisze, i w długich listach będzie opowiadał, co robi w Paryżu, co robią inni sławni uczeni.

A pan Romanet powie uczniom w szkole: „Wielki Ludwik Pasteur jest moim uczniem i przyjacielem”.

6.

Ojciec lepiej znał syna.

Mówił:

— Paryż za daleko.

Bo nie było jeszcze wtedy samochodów. Nawet we Francji nie było. Do Paryża trzeba było jechać dwa dni i dwie noce. Konie woziły ludzi. Nazywało się to — poczta.

Mówił ojciec, że daleko, a Ludwik kocha rodziców, dom i miasto. A tam, w Paryżu, będzie sam.

Ale jedzie Julek. Julek to przyjaciel Ludwika. Pojadą razem.

Mówił ojciec:

— Trudno mu tam będzie. Niespokojne są duże miasta. Inaczej żyją tam ludzie. Co będzie, jeżeli syn zachoruje?

A pan Romanet:

— Ludwik nie zachoruje. Będzie zdrow. Ma tam szkołę nasz ziomek, dobry pan Barbet. Zaopiekuje się chłopcem.

Jeszcze bronił się ojciec. Mówił:

— Mało mam pieniędzy. Za drogo.

Będzie mało płacił. Pan Barbet poradzi swojakowi. Ludwik będzie pomagał bogatym chłopcom, którym trudno się uczyć.

— Już my to urządzimy.

— Ano trudno: niech jedzie.

Listopad. Zimno. Smutno. Pada deszcz ze śniegiem.

Idą chłopcy na stację, na pocztę.

Julek pociesza Ludwika:

— Nie bój się. Będzie dobrze.

Żegnają się. Siadają. Jadą.

Jadą dzień i noc. Coraz dalej od domu i dalej. Jadą drugi dzień i noc.

Niewygodnie. Ciasno. Duszno. Trudno było podróżować.

Są w Paryżu.

Nareszcie są już w Paryżu.

Kto chce wiedzieć, jaki był Pasteur — uczoney, niech czyta jego książki; kto chce wiedzieć, jaki był Ludwik Pasteur — syn i brat, niech czyta jego listy.

W książce uczony pisze, co myśli, co ma w głowie; z listów można wyczytać, co czuje, jak żyje jego serce.

Myślą ludzie, że list — to mało ważny papiererek. Nieprawda. Myślą ludzie, że list można wyrzucić. Nieprawda.

Wiele listów Ludwika zaginęło. Nie wiemy, co pisał z Paryża do domu. Wiemy tylko, że mu się nie udało.

Tylko miesiąc był Ludwik w stolicy. Zachorował.

Nie może spać, nie chce jeść, nie może się uczyć. Smutny. Tęskni. A taka choroba nazywa się: nostalgia.

Zaniepokoił się pan Barbet i napisał do ojca o chorobie Ludwika.

Tylko miesiąc był Ludwik w Paryżu.

Ojciec przyjechał, żeby go zabrać do domu.

Nie lubił ojciec wiele mówić. Powiedział tylko:

— Przyjechałem po ciebie.

I znów długa droga, znów podróż daleka.

Wrócili do domu.

7.

Nie gniewał się ojciec na Ludwika.

Wspomina własne życie.

Po wojnie trudne były czasy. A wielkie były wojny Napoleona.

Trudno było o zarobek. Trudno o dach nad głową. Trudno i o naukę.

Kręcił się ojciec Ludwika tu i tam. Szukał tu i tam, próbował tak i tak. Już nawet ożenił się, a jeszcze szuka miejsca.

Źle było w Salins (wymawia się Salę). Pojechał do Dôle (wymawia się Dol). Źle było w Dôle. Pojechał do Marnoz (wymawia się Marno). Aż znalazł zarobek w Arbois (Arbua). Odtąd tam pracuje i mieszka.

Wie ojciec, że i syn, który szuka nauki, różnie musi próbować.

Nie gniewa się na Ludwika.

Nie udało się w Paryżu. Dobrze będzie w Besançon (Bezansą). Miasto małe, szkoła nie taka mądra jak w stolicy, ale — kto chce się uczyć, kto chce naprawdę, ten wszędzie znajdzie książkę i nauczyciela.

A Ludwik jest uparty.

Chce wiedzieć, co napisane jest w książkach. I więcej chce. Chce Ludwik poznać to, czego nikt nie może, czego nikt na świecie nie wie i nie umie. Żaden uczony.

Pojechał Ludwik do nowej szkoły, niedaleko. Udało się.

Czy uczył się dobrze? — Tak. — Czy był pierwszym w klasie? — Nie. — Czy jednym z pierwszych? — Nie.

Ale był pracowity i uparty. Jeżeli nie rozumiał czegoś w szkole, szedł do apteki. Nauczyciel dobrze nie wytłumaczył, szedł Ludwik do aptekarza i prosił, żeby pan aptekarz pomógł, bo chce dobrze rozumieć.

Napisał list. Tak pisał:

— Kto raz pokocha pracę, nie może już żyć bez pracy.

Napisał tak do siostry:

— Są trzy rzeczy ważne: silna wola, praca i powodzenie. Po francusku: *la volonté, le travail et le succès*.

Napisał Ludwik do domu:

— Kupiłem dla siostry ciekawą książkę.

Potem będzie zarabiał i napisze, że chce płacić za szkołę, żeby się siostry uczyły.

Napisze:

— Nie będzie mi trudno płacić. Daję lekcje. Zarabiam.



Prosi, żeby się nie martwili, że pracuje dużo, bo jest zdrow, ma czas na czytanie i na odpoczynek.

Dostał książkę od pana Droza<sup>11</sup>:

*Sposób na to, żeby być szczęśliwym.* I jest zadowolony.

Uczy się, daje lekcje, zarabia, ma przyjaciela Karola.

Ma własny pokój.

— Mam własny pokój. Nikt mi teraz nie przeszkadza. Mogę być sam. Czuję się doskonale.

Cieszą się rodzice, że Ludwik będzie nauczycielem.

Odwiedza go ojciec, który przywozi ze swojej garbarni skóry na jarmarki, na sprzedaż.

8.

Cztery lata czeka Ludwik, zanim znów pojedzie do Paryża.

Uczy się. Uczy innych. Płacą mu. Ma pieniądze.

Ma blisko rodzinę. Ma kolegów życzliwych. Lubią go chłopcy. Szanują go ich rodzice.

Nauka nie przychodzi mu łatwo. Ale zdał egzamin.

Może być już nauczycielem.

Po co chce znów jechać do Paryża?

Był przecież tam raz. Było mu źle. Więc po co chce jechać?

Uparty.

Ludwik znów jest w Paryżu.

Tak bardzo cieszył się, że ma własny pokój i nikt mu nie przeszkadza. A teraz mieszka razem z chłopakami.

Tak bardzo cieszył się, że zarabia. Teraz znów jest biedny, i nawet głodny.

Może być nauczycielem w szkole. Dlaczego nie chce?

Mówi kolega:

— Zdałem egzamin. Już wiem i umiem.

A Ludwik mówi:

— Mało umiem. Źle umiem. Nie rozumiem.

Czego chce? Sam nie wie. Szuka dopiero.

Sławny jego uczeń tak o nim kiedyś napisze:

„Myśl uczonego jest jak ptak. Gdy zaczyna lot, kto zgadnie, dokąd frunie? Dlaczego tu, nie tam? I Kolumb, gdy wypłynął na morze, nie wiedział, gdzie wyląduje”.

Boi się ojciec o syna. Pisze list do Ludwika, do Paryża:

— Ty wiesz, jak bardzo boimy się o twoje zdrowie. Nie pracuj za wiele. Czy nie uczysz się w nocy?

Pisze ojciec do Karola:

— Uważaj na Ludwika. Jesteś jego przyjacielem. Niech się nie męczy, bo znów zachoruje. Czy co dzień je obiad? Czy jest piec w jego pokoju?

Jest piec, ale tylko trzy razy palili w piecu, kiedy zimno było.

— Nie trzeba się tak śpieszyć — pisze stary sierżant do syna. — Nie od razu wszystko. Żeby być kapitanem, trzeba być naprzód<sup>12</sup> podporucznikiem.

Głodno i chłodno.

<sup>11</sup>Droz, *François Xavier Joseph* (1773–1850) — pisarz i filozof, pochodził z rodzinnych stron Ludwika Pasteura. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*naprzód* (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

Ale są książki, wykłady, pracownia. Ludwik słucha, notuje, co mówią uczeni. Czyta uważnie, powoli, po kilka razy czyta to samo.

Chce wszystko słyszeć, chce być wszędzie.

Prosi go Karol:

— Pójdziemy do teatru. Chodź do ogrodu. Chodź na obiad.

Ludwik nie ma czasu.

Zapłakał raz przy czytaniu.

Łzy płyną mu z oczu, gdy profesor pięknie wyklada.

Notuje młody student w zeszytcie. Pozna go profesor tak, jak poznał go pan Romanet w szkole powszechnej. I powie: Pasteur będzie uczonym.

Powiedział ojcu kiedyś dobry Romanet:

— Twój syn ma w duszy iskrę, która rozpali się w płomień.

Zaczyna się już.

Ludwik Pasteur to pochodnia wiedzy. Błyskawica. Pożar.

Ludwik Pasteur to wielki wschód słońca, które oświetli naukę i świat cały.

Bo taki jest wielki człowiek, taki jest wielki uczoney.

Oświetla nowe drogi.

— Widzicie? Tędy droga. To co było ciemne, jest teraz jasne. Teraz już wam łatwo. Teraz już łatwo wam będzie.

9.

Nie wie młody, co będzie. Nie wie, jaka będzie droga jego życia.

Nie wie, co serce mówi, co wola dyktuje.

Jedni mu pomagają, inni przeszkadzają. Jedni życzą dobrze, inni patrzą i chcą, żeby mu się nie udało. Powiedzą: głupiec. Albo: zarozumiały.

Potrzebny jest przyjaciel, który wysłucha i wierzy. Potrzebny jest młody przyjaciel, bo doda odwagi.

Ale potrzebny jest i starszy przyjaciel, który pomoże.

Ludwik miał młodego przyjaciela, Karola.

Miał starego przyjaciela, profesora Biot<sup>13</sup> (Bio).

Był wtedy w Paryżu stary uczoney, sławny Biot.

Badał Biot kamienie i kryształy. Oglądał Biot różne kryształy przez 30 lat. Znał tajemnice kryształów. Znał sól, cukier, kwas gronowy. Ale nie wszystko rozumiał. Nie wiedział wszystkiego stary, siwy profesor.

Dopiero Ludwik mu powie. On pierwszy odgadnie.

Każda nauka pyta się: dlaczego?

Dlaczego cukier rozpuszcza się w wodzie?

Dlaczego z cukru robi się spirytus?

Dlaczego do chleba potrzebne są drożdże?

Dlaczego chorują motyle i owce?

Dlaczego człowiek choruje?

Uczeni wiedzą i nie wiedzą. Uczeni próbują i chcą rozumieć.

Różne są nauki. — Nauka o kryształach nazywa się krytalografia.

Nauka o Ziemi nazywa się geografia. Nauka o zwierzętach nazywa się zoologia. Nauka o kamieniach nazywa się mineralogia.

Biorę kryształ soli, jeden kryształek cukru.

Wiem, że zupa bez soli jest niedobra, a herbata z cukrem słodka.

<sup>13</sup>Biot, *Jean Baptiste* (1774–1862) — fr. fizyk i astronom, interesował się m.in. polaryzacją światła w związkach chemicznych. [przypis edytorski]

Dlaczego cukier jest słodki, a sól jest słona? Dlaczego rozpuszczają się w wodzie? Jakie są jeszcze inne kryształy na świecie?

Uczeni piszą grube książki. Ale nie wiedzą, dlaczego tak jest, a dlaczego inaczej.

Nie wie także profesor Biot. Nie wiedzą uczeni Francji i innych krajów. Nie wie nikt.

A był jeden dziwny kryształ. Już od stu lat wiedzieli o nim uczeni, oglądali ten kryształ i dziwili się, że jest jakiś inny. Ale nie wiedzieli, jak jest zbudowany.

Dopiero Ludwik Pasteur, który powiedział sobie: wola, praca, powodzenie — zrobił odkrycie.

Młody Pasteur pracował tylko rok i zrobił to, co nie udało się ani uczonemu Biot, ani nikomu.

Biot nie wierzy Ludwikowi. Nie wierzy na słowo. Wie, że Ludwik nie kłamie, ale może się myli?

— Jestem stary — mówi Biot — a ty jesteś młody. Pracowałem 30 lat, a ty tylko jeden rok. I ja, i moi uczeni koledzy za granicą nie wiedzą, a ty mówisz, że wiesz. Chcę zobaczyć, musisz mi pokazać. Musisz mnie przekonać.

To będzie próba naukowa.

— Dobrze. Zobaczymy.

Trzy dni trwała próba. Okazało się, że jest tak, jak mówi Ludwik.

Biot podaje rękę Ludwikowi.

— Moje drogie dziecko. Będę twoim przyjacielem.

Mocno biją dwa serca: stare i młode. Dwa serca: profesora i ucznia, nauczyciela i ucznia.

10.

Jeden człowiek pomaga. Drugi przeszkadza.

Jedno pomaga uczonemu w pracy, drugie przeszkadza.

Czy Ludwik robił zawsze tylko to, co chciał? Czy robi teraz to, co chce?

Nie. Musi zdawać egzamina<sup>14</sup>, nie może siedzieć w pracowni. Musi się uczyć tego, co go mało obchodzi.

— Dla mnie tylko kryształy są ciekawe i ważne.

Nie. Egzamin trzeba zdawać nie tylko z tego, co ci się podoba.

Pisze Ludwik:

— Kocham kryształy. W kryształach są cuda, cudowne tajemnice.

Pisze do przyjaciela:

— Ach, Karolu drogi, gdybyś ty razem ze mną pracował. Są w zagranicznych fabrykach kryształy, których nie widziałem. Pojadę na koniec świata i odnajdę je.

Pojedzie, ale dopiero za pięć lat. Pięć lat musi czekać, bo nie ma teraz pieniędzy na podróż.

Zaczyna Ludwik nową ważną pracę, a tu w Paryżu wybucha rewolucja. Na ulicach toczą się bójki i walki. Ludwik chce uczyć się i pracować, ale musi iść do wojska.

Ma zebranych sto franków na książki, ale oddaje je: nic sobie nie zostawił.

Pisze ojciec do niego:

— Wydrukuj w gazecie, że syn żołnierza napoleońskiego dał sto franków dla Ojczyzny. Zrób zbiórkę dla biednych polskich wygnańców, bo nam pomagali. To będzie dobry czyn. (Po wojnach napoleońskich było we Francji wielu wygnańców — Polaków).

Nastał wreszcie spokój.

Ludwik zaczyna ważną pracę.

<sup>14</sup>egzamina (daw.) — egzaminy. [przypis edytorski]

Otrzymał list z domu, że matka zachorowała, żeby zaraz przyjechał.  
Biedna, dobra matka. Mało jej listów zostało. Nie miała czasu pisać.  
Dom, gospodarstwo, rachunki i pomoc mężowi wypełniały jej pracowite dni.  
Umarła przy pracy. Kiedy Ludwik przyjechał, matka nie żyła już.  
Czuła, że syna nie zobaczy, kiedy pisała list z życzeniami.  
Ostatni list otrzymał Ludwik w styczniu, a matka zmarła w maju.

Pisała:

— Życzę ci szczęśliwego roku. Uważaj na swoje zdrowie. Nie mogę być z tobą, żeby się tobą opiekować. Poczynam się myśleć, że jest ci dobrze. Nie frasuj<sup>15</sup> się, cokolwiek się stanie. Żegnaj, drogi synu.

Tak pisała w dzień Nowego Roku. A w maju zmarła.

Ciężko jest stracić matkę i trudno pracować, gdy się myśli:

— Dlaczego nie przyjechałem do matki na święta? Kryształ mogły poczekać. Kryształy nie umierają. Książki nie chorują. Matka już nie wróci.

Jedno w życiu pomaga, a co innego przeszkadza.

Chce wrócić Ludwik do swojej pracy, dostaje wezwanie:

— W mieście Dijon (Diżą) potrzebny jest nauczyciel. Pan Ludwik Pasteur ma pojechać do miasta Dijon, będzie tam nauczycielem.

Taki jest rozkaz ministerstwa.

Na próżno prosi profesor Biot, żeby zostawili Ludwika w Paryżu.

Musi jechać. Kazali. Papier podpisany.

II.

Ludwik jest teraz daleko od Paryża. Daleko od pracowni i kryształów. I od ojca daleko.

Jeżeli nie może być w Paryżu, to chce być w Besançon. Tam się uczył, zna tę szkołę.

W niedzielę będzie mógł pojechać do ojca i do siostry. Po jarmarku ojciec go odwiedzi.

Bo smutno jest teraz w domu, kiedy matki nie ma.

W Besançon jest dobry stary Romanet.

Ale Ludwik dostał rozkaz i nie ma na to rady. Pojechał do Dijon.

Małe miasto Dijon (Diżą).

— Kiedy tak, to nie będę nic robił. Po co mnie tu przysłali? Co mnie obchodzi ta szkoła? Nie chcę być nauczycielem.

Powiedziałby tak kto inny na miejscu Pasteura, ale nie Ludwik Pasteur.

Pasteur napisał do Karola:

— Chcę uczyć dobrze, żeby chłopcy dobrze rozumieli. Muszę każdą lekcję przygotowywać. To zajmuje dużo czasu. Jeżeli nie przygotowuję wykładu, źle objaśniam i klasa nie słucha.

Pisze znów:

— Moi chłopcy rozumnie pracują. Ale mam 80 uczniów w klasie. To za dużo, to bardzo przeszkadza. Na ostatniej godzinie są zmęczeni, nie uważają. Ja wtedy robię doświadczenia.

Pamięta Ludwik swoich dobrych i złych nauczycieli. Pamięta, jak aptekarz tłumaczył mu, kiedy nie rozumiał. Pamięta pana Darlay i pana Daunas.

A w Paryżu stary Biot i profesor Balard<sup>16</sup>, i hrabia Tenard starają się, żeby Pasteur wrócił do swoich kryształów.

<sup>15</sup>frasować się (daw.) — martwić się. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>Balard, Antoine Jérôme (1802–1876) — chemik, profesor Sorbony (Uniwersytetu Paryskiego) i Collège de France (słynnej paryskiej szkoły wyższej). [przypis edytorski]

Bo w Dijon jest wprawdzie potrzebny nauczyciel, ale we Francji potrzebny jest taki uczony, jak Pasteur.

Tymczasem w ministerstwie inaczej zrobili. Posłali Pasteura nie do Paryża, tylko do miasta Strasburga.

Nie wie młody, co go czeka w życiu. Nie wie Pasteur, że pozna tam pannę Laurent, że się z nią ożeni.

Pokochał pannę Laurent (Lorę).

Napisał do jej ojca:

— Nie mam majątku. Ojciec mój jest garbarzem. Jestem zdrow. Mam dobre serce i lubię pracować. Moje prace o kryształach uczeni chwalili. Mam lat 26.

A do Marii Laurent napisał:

— Nie jestem taki, żeby się podobać młodej pannie. Ale kto mnie dobrze pozna, ten mnie lubi. Jestem nieśmiały, nie umiem rozmawiać z pannami. Mam dla pani wiele życzliwości.

Ożenił się Pasteur z Marią, córką profesora Laurent.

Na ślub przyjechali ojciec i siostra.

Ludwik napisał do Karola:

— Maria podoba się ojcu i siostrze. Wierzę, że będę szczęśliwy.

I tak się stało. Pani Maria Pasteur była wierną towarzyszką Ludwika przez całe życie.

12.

Niespokojne były czasy. Mówili ludzie, że będzie wojna.

Niedobrze było uczonym. Trudno było pracować, bo rząd nie miał pieniędzy. A uczonemu potrzebne są drogie maszyny, drogie szkła, lampy, piece do gotowania, stoły i szafy do butelek i słoików, drogie proszki. Trzeba kupować różne naczynia, lupy, rurki, klatki, kadzie.

Były wtedy bogate fabryki, ale szkoły były biedne. Jeżeli uczoney miał bogatego ojca, sam wszystko kupował za własne pieniądze.

Gdy Ludwik Pasteur dostał nagrodę za swoje prace, także wydał połowę pieniędzy na pracownię. Ale to było za mało.

Niedobrze było uczonym. Szkoły były ciasne. Jeżeli uczoney chciał mieć pracownię, musiał szukać miejsca w piwnicy albo na strychu.

Trudno pracować, gdy ludzie się kłócą, i nikt nie wie, czy będzie za rok tam, gdzie teraz mieszka i pracuje.

Ojciec Marii, żony Ludwika, też przenoślił się z miasta do miasta. Z Orleanu posłali go do Angoulême (Angulem). Potem do Douai (Due). Z Douai do Tuluzy. Z Tuluzy do Cahors, z Cahors do Strasburga.

I Pasteur musi wyjechać.

Kłócili się wtedy ludzie. Ten, kto wczoraj był przyjacielem, dziś robił się wrogiem. Kłócili się naczelnicy.

Zawsze tak jest, gdy czasy są niespokojne.

Ale Pasteur się nie zmienił. Karol był i został jego przyjacielem. Tak samo profesor Biot.

Biot ma już lat 80. Smutno staremu uczonemu, że jego młody przyjaciel Pasteur jest daleko. Biot przez całe życie poszukiwał prawdy o kryształach, a Pasteur przez cztery lata pracy lepiej od niego poznał kryształy. Cóż z tego, że Biot ma ordery, ma kolegów ministrów? Potrzebny mu jest Pasteur. Chce, żeby Ludwik był w Paryżu.

— Napisz, drogi przyjacielu, jak pracujesz. Chcę żyć jeszcze, żeby wiedzieć, co robią młodzi dla nauki francuskiej. Przyjedź do mnie na wakacje. Niech ojciec twój też

przyjedzie.

Jedzie stary garbarz do Paryża i wiezie podarek: owoce ze swojego ogrodu w koszyku.  
Jedzie Ludwik i też wiezie podarek: pudełko, w którym ułożył starannie ciekawe i mało znane kryształy. Gościnnie przyjął ich Biot.

Napisał potem do ojca Ludwika list:

— Szanowny Panie! Raz jeszcze dziękujemy Panu, ja i moja żona, za smaczne owoce. Radzi jesteśmy, że siedzieliśmy przy jednym stole z naszym przyjacielem i jego rozumnym i poważanym ojcem.

Gdy Pasteur dostał później order za swoje odkrycia, Biot powiedział:

— Za co innego dostał ojciec krzyż Legii Honorowej od Napoleona. Za co innego dostał syn order. Ale jeden i drugi zasłużyli na swoje ordery.

I powiedział jeszcze:

— Jeśli Ludwik postawi na swoim stole fotografie ojca i moją, to będą to fotografie dwóch ludzi, którzy go tak samo kochali.

13.

Ludwik Pasteur ma dobrą żonę i dwie miłe córeczki. Jednej dali imię Cecylka, a drugiej Janina; bo tak nazywała się matka Ludwika.

Ma Pasteur wygodne mieszkanie i blisko pracownię.

Jest profesorem, ale ma pięć dni w tygodniu wolnych, kiedy może robić, co chce.

Ma przyjaciół. Nie ma wrogów; dopiero będzie ich miał.

Może żyć wygodnie i spokojnie.

Ale ten wielki uczony nie zna spokoju.

Kto inny zrobi jeden wynalazek, powie ludziom jedną nową prawdę, i już jest sławny, i to mu wystarcza. Odpoczywa. Ale Pasteur nie zna odpoczynku.

Pisze do Karola:

— Tak mało wiem. Wszystko dopiero zaczynam. Tak mało czasu. Dlaczego trzeba spać? Szkoda, że nie jesteśmy razem. Razem zmienilibyśmy świat. Źle idzie mi praca. Rok się kończy, a mało zrobiłem. Żona gniewa się, że cały dzień siedzę w pracowni. Biot też radzi, żebym przestał, bo mi się nie uda.

Pasteur jest uparty. Kupuje drogie maszyny. Znow próbuje.

Kiedy był dzieckiem i rysował, też mu się nie zawsze udawało. Miał trudności. Kiedy uczył się w szkole, też bywało trudno.

Pisze tak:

— Trzeba być szalonym, żeby robić to, co zacząłem. Ale nie tracę nadziei.

Bo Pasteur chce zamieniać nie tylko kryształy, ale i rośliny.

Chce zrobić tak, żeby drzewa były takie, jakie są nam potrzebne, jakie chcemy, żeby były.

Wierzy, że można zrobić tak, aby zwierzęta stały się inne; aby słońce tak świeciło, jak chce człowiek; aby nie było ludzi chorych ani głupich.

Są w wodzie i w powietrzu małe żywe istoty, które zmieniają kryształy. Jest nieznaną elektryczność. Jest tyle wielkich tajemnic, nieznanych mocy.

Pasteur wymyśla jakieś zegary, lustra i magnesy. Próbuje i szuka.

O wielkich uczonych piszą, że zrobili to i owo, że zrobili takie i takie odkrycia.

Ale uczony szuka, więc błądzi. Chce, ale mu się nie udaje. Zaczyna i przestaje, odchodzi i wraca. Myli się i poprawia.

Nie udało się, bo zrobił jeden mały błąd, albo brakuje mu czegoś, albo mu przeszkodziło.

Już zdaje mu się, że znalazł, odkrył i wie; ale widzi, że się omylił. Może jutro, może za rok będzie tak, jak chce? Może ktoś inny poprawi jego błąd i zawoła:

— Wiem. Zgadłem. Znalazłem.

Dziesięć lat męczył się Pasteur. Cztery próby mu się udały.

Ale i to, co się nie udało, było ważne.

Pisze polski profesor tak:

— „Pasteur utorował drogę nowej teorii budowy związków chemicznych... Prace Pasteura dały podstawę do obecnych zapatrywań na budowę przestrzenną chemicznych związków”<sup>17</sup>.

Uczony zgaduje i znajduje, a innym pokazuje drogę.

14.

Ludzie kupują cukier i sól, ale nic ich nie obchodzi, że to są kryształy.

Znają kwaśne mleko, ale nie myślą o tym, dlaczego mleko kwaśniej?

Jedzą chleb. Dlaczego do wypieku chleba potrzebne są drożdże? Dlaczego placki i babki raz rosną i są doskonałe, a drugi raz się nie udają?

Piją piwo, wino i wódkę. Jak to się robi?

Dlaczego mięso psuje się i gnije?

Dlaczego zdrowy człowiek może się zarazić od chorego?

Dlaczego chorują krowy, konie i owce, kury i motyle?

Dlaczego w brudzie rodzą się robaki?

Dlaczego jedna kobieta urodzi dziecko i żyje, i jest zdrowa, a druga umiera?

I dziś jeszcze nie wszyscy to wiedzą albo coś niecoś wiedzą. Ale wtedy nikt tego nie wiedział.

I teraz nie wszyscy chcą się dowiedzieć.

Ale Pasteur był uparty w poszukiwaniach i mówił:

— Chcę i będę wiedział. Dobrze będę wiedział i wszystko — dokładnie, gruntownie. Będę sam wszystko robił i pracował. A potem nauczę innych.

Kiedy Pasteur był studentem, przeczytał w książce, że zapalki robi się z fosforu, a fosfor można wydobyć z kości. Przeczytał, jak się to robi.

Kupił kości, spalił je w piecu, zebrał, połamał, roztarł na proszek, położył na wagę, nalał płyn, który książka wskazała.

To była pierwsza jego próba naukowa i pierwsza radość. Zdobył fosfor, nasypał do słoika.

Takich prób będzie robił setki, tysiące.

Jeżeli próba się nie uda, nic nie szkodzi. Nie stracił czasu nadaremnie.

Nauczył się, że tak jest niedobrze, że trzeba robić inaczej. Dowiedział się, że tą drogą niczego się nie dowie. Nauczył się, jak trzeba pracować.

Coraz lepiej będzie mieszał i gotował, coraz lepiej będzie mieszał i ważył. Coraz więcej zna kwasów i soli, proszków i kryształów. Coraz więcej widzi przez lupę i przez mikroskop.

Coraz łatwiej przelewa płyny z butelki do butelki, żeby nie wylać, a potem dobrze zakorkować.

Pilnuje się, żeby nie złamać, odstawić na miejsce; żeby pamiętać, gdzie postawił; żeby zapisać, co robi, co widzi.

Robotnik przy maszynie musi być ostrożny i uważny, bo może zepsuć, uderzyć się albo skaleczyć. Uczony w pracowni jest także robotnikiem i jeszcze bardziej musi się pilnować.

Nie wiemy, ile razy Pasteur skaleczył się i sparzył, ile razy przewrócił butelkę i wylał, ile razy postawił coś albo położył, a potem szukał. Ile razy był zmęczony i śpiący, a wtedy łatwo się pomylić.

---

<sup>17</sup> *Pasteur utorował drogę nowej teorii budowy związków chemicznych... Prace Pasteura dały podstawę do obecnych zapatrywań na budowę przestrzenną chemicznych związków* — cytat pochodzi z książki przywołanej w źródłach: R. Nitsch, *Pasteur 1822–1895*, Warszawa: Wydawnictwo Komitetu Obchodu Stulecia L. Pasteura, 1922, s. 22. [przypis edytorski]

Ale wiemy, że za lat 30 Pasteur będzie badał wściekłe psy. Z pyska wściekłego psa, który rzuca się i gryzie, będzie brał trującą ślinę. Ten straszny jad szalonego psa będzie zastrzykiwał myszom i królikom.

W pracowni swojej będzie gromadził chorą krew i moczu, i zgniłą ropę wrzodów.

Dużo razy powie mu żona:

— Bądź ostrożny. Uważaj. Tak bardzo boję się o ciebie.

A Pasteur odpowie:

— Bądź spokojna. Umieję obchodzić się z trucizną.

Pasteur był naprawdę uważny i ostrożny.

15.

Miasto Lille (Lil) urządza nowy uniwersytet. Jest tam dużo bogatych fabryk. Potrzebni są uczeni ludzie, żeby mogli nauczać w uniwersytecie. Ministerstwo musi tam posłać dobrego profesora.

Minister wie, kogo wybrać, żeby dobrze nauczał i żeby założył dobrą pracownię. Wybrał Pasteura i napisał do niego:

— Wiem, że pan będzie uczył tak, jak trzeba. Jest to ważna placówka. Fabryki muszą mieć wykształconych kierowników.

Dobrze.

Pasteur mówi do żony:

— Jedziemy. Jedziemy do miasta Lille.

I już układa w głowie, o czym pierwszy raz przemówi do studentów, żeby go zrozumieli, żeby pokochali pracę i naukę.

Jeden nauczyciel wyklada, ale nikt go nie słucha. Innego słuchają, ale prędko zapominają to, o czym mówił. Trzeciego nauczyciela pamięta się przez całe życie.

Kiedy mały Ludwik był porządkowym monitorem w szkole powszechnej, uczył się, jak trzeba mówić, żeby go koledzy słuchali i lubili.

W szkole w Besançon i u pana Barbet nauczył się tak tłumaczyć, żeby go każdy uczeń dobrze rozumiał.

W Dijon znalazł sposób, żeby chłopak uważał na lekcji, nawet na ostatniej godzinie, kiedy już jest zmęczony.

Nie na próżno słuchał Pasteur wykładów sławnego Dumasa<sup>18</sup> i wie, że wykladać trzeba ciekawie i ładnie.

W Lille na pierwszym wykładzie powiedział tak:

— Dam wam do ręki kartofel. Zrobicie z niego cukier. Z cukru zrobicie spirytus. Ze spirytusu zrobicie ocet i eter. Kto z was zrobi to w pracowni sam, nigdy już nie zapomni.

Powiedział tak:

— Ten kto uczył się geografii tylko z książki, umie bardzo mało. Ten, kto podróżował, widział i dotykał, pozna świat i będzie wszystko pamiętał.

Powiedział jeszcze:

— I książka jest potrzebna. Nie wolno mówić: po co mi nauka?

Wiecie, że magnes porusza igłę. Każdy z was to widział. Ale uczony duński Eerstet<sup>19</sup>, który dużo umiał z książek i dużo myślał, powiedział sobie: igła, magnes — dobrze — zrobię z tego telegraf.

I zrobił.

Mówią, że wielkie odkrycia to przypadek. Ale trzeba dużo umieć i wiele pracować, żeby z przypadku skorzystać.

Pasteur tak powiedział do studentów:

— Teoria jest jak dziecko, które zaczyna życie. Ale w dziecku są nieznanne ziarna talentów. Może być uczonym, może być bohaterem. Dziecko — to nadzieja. Niech rośnie. Czekajmy, co powie za lat dwadzieścia.

<sup>18</sup>Dumas, *Jean Baptiste* (1800–1884) — chemik francuski, profesor Sorbony, członek Akademii Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>uczony duński Eerstet — Hans Christian Ørsted (1777–1851), fizyk i chemik, odkrył zjawisko elektromagnetyzmu. [przypis edytorski]



Kto umie uczyć się z książki, może kiedyś zrobić odkrycie i powiedzieć to, czego dotąd żadna książka jeszcze nie powiedziała.

Wykłady, książki, pracownia, wycieczki... Trzeba umieć oglądać i pokazywać. Jeden zwiedza naprawdę, a inny gapi się tylko.

Pasteur zwiedzał ze studentami fabryki i gospodarstwa po miastach i wsiach. Obejrżeli wszystko, co było ciekawe we Francji. Pojadą i do Belgii.

Nauczył się Pasteur oglądać i pokazywać, kiedy sam szukał ciekawych kryształów w fabrykach Lipska, Wiednia i Pragi.

Pisał wtedy do żony: „jestem bardzo zmęczony”.

Wycieczka naukowa mężczy. Wycieczka naukowa to ciekawa praca, nie wypoczynek i zabawa.

16.

Ten, kto widzi dobrze, nie nosi okularów. Ale i ten, kto dobrze widzi, nie wszystko zobaczy gołym okiem.

W fabrykach wyrabiają szkła powiększające i lupy. Później zaczęto robić mikroskopy.

Mikroskopy składają się z metalowej rurki i szkieł powiększających, przez które można widzieć to, czego nikt gołym okiem nie zobaczy. Ani przez okulary, ani przez lupę.

Teraz już uczone ma w swojej pracowni różne mikroskopy.

A ja widziałem w Paryżu mikroskop w pracowni Pasteura. Taki mały, taki ubogi mikroskop, jaki teraz mają najwyżej uczniowie w szkole, a nie uczeni w pracowni.

Patrzyłem na ten mikroskop Pasteura i smutno mi się zrobiło. Jak go musiały boleć oczy, jak się musiał męczyć i trudzić wielki człowiek, pochylony nad tym mikroskopem.

Gdy umiera wielki człowiek, zbiera się po nim pamiątki.

Ludzie zbierają listy, które pisał i które dostawał. Każdy jego papierek, każdy rysunek ma znaczenie.

Oto jest stół, przy którym siedział i pracował. Laska, którą się podpierał. Oto jego zeszyt, książka szkolna, cenzura.

Wszystko to jest ważne, bo pokazuje, jak żył wielki człowiek, co posiadał, co kochał, jak walczył.

Przez ten mały i biedny mikroskop oglądał Pasteur w wodzie, w mleku, w winie różne kulki, nitki, pyłki, kryształy, wałeczki, maleńkie paciorki, grona i łańcuszki.

Co to jest? Czy one żyją? Co znaczą? Skąd się biorą?

Jedne z nich ruszają się, skaczą, pływają, gonią się, bawią, kręcą się. Inne wcale się nie ruszają.

Ktoś zapyta: co to jest? Powie sobie: nie wiem. I koniec.

Ktoś inny powie: to dziwne. I także nic więcej. Tyle tam tego. Ładne. Śmieszne. Są, to są. Niech sobie będą.

Ale Pasteur jest uparty. Jeśli zada sobie pytanie: co to jest? dlaczego? po co? — musi znaleźć odpowiedź.

Pasteur zaczął rysować. Znowu rysuje.

Teraz nie rysuje już ani matki, ani bednarza Gaidot, ani Zofii Roche. Nie rysuje ojca ani Karola.

Pasteur rysuje te kulki, nitki, łańcuszki i gałązki, które widzi pod mikroskopem w wodzie, w mleku, w winie. Jedne z nich spotyka często, inne rzadko. Tęskni za nimi, gdy ich długo nie widzi. Nie ma ich. Ale oto są znowu — stare znajome. Tylko jakieś inne, małe, chude. A dziś znowu inne, duże. Inne są w kwaśnym mleku, inne te, które widać w zepsutym piwie.

Pasteur zna już kulki i nitki zdrowe i zna chore, wesołe i smutne. Kocha je jak dzieci, jak kryształy, jak Karola, jak żonę i swój mały mikroskop.

Czym jesteście? Co robicie? Jak żyjecie kochani przyjaciele? Może wam zimno? Może jesteście głodni? Witam was małe, dziwne żyjątka!

Mówi Pasteur:

— Te małe kuleczki żyją i pracują. Te małe kulki i nitki, które widzę pod mikroskopem, są tak samo ważne dla człowieka, jak koń, jak krowa, jak chleb, jak powietrze, jak woda, jak ogień.

Mówi Pasteur:

— Są one jak pług, który orze, jak miecz, co zabija. Są jak ogień, co grzeje, jak piorun, który razi. Są jak trucizna. Są jak lekarstwo.

Czy może zabić człowieka takie malusieńkie coś, taki pyłek, kropeczka, takie nic?

Czy Pasteur jest nieprzytomny, gdy mówi, że rzuci groch, a ten groszek rozwali dom?

17.

Na ścianie domu jednej z ulic Paryża wisi tablica.

Napisane jest na tej tablicy:

„Tu była pracownia Pasteura”.

Rok 1857. Fermentacja.

Rok 1860. Samorództwo<sup>20</sup>.

Rok 1865. Choroby wina i piwa.

Rok 1868. Choroby jedwabników.

Rok 1881. Jady i szczepionki.

Rok 1885. Zapobieganie wściekliznie.

Ten napis nie objaśnia wszystkiego, jak było. Inaczej było.

Nikt nie wie, kiedy wielki uczony zaczyna, nikt nie wie, kiedy kończy pracę. Bo nie tylko ręce robią, ale głowa, ale myśl jego.

Ludzie wiedzą, kiedy napisał, że mu się udało zrobić to i tamto, ale nie wiedzą, jak długo plan układał, jak długo rozmyślał, męczył się, ile razy zaczynał, jak mu się nie udawało, a on uparcie mówił:

— Muszę wiedzieć. Muszę zrobić.

Nie chce jeść, nie może spać, nie zna odpoczynku. Nie boi się nikogo. Nie wolno mu nawet chorować.

Mówią ludzie:

— Uparty. Jak głupi.

A on myśli:

— Może tak? Może inaczej spróbować? Może inaczej zacząć?

Pozostała kartka, na której Pasteur napisał:

— Już wiem. Widziałem pod mikroskopem.

A po paru dniach przekreślił to i napisał.

— Błąd. Omyłka. Nie!

Umarło mu dziecko. Nie żyje Janinka.

Pisze do ojca list:

— Moja biedna mała. Taka dobra, taka wesoła. Byłaby przyjaciółką swojej matki i moją, i nas wszystkich.

Zaraz potem pisze do Karola:

— Pracuję nad fermentacją<sup>21</sup>. To ważne. To wiąże się z wielką tajemnicą życia i śmierci.

I znów po miesiącu pisze do ojca.

— Zacząłem pracę nad smutną tajemnicą śmierci.

Umarło mu dziecko, ale on nie ma czasu płakać.

Musi pracować.

I walczyć o prawdę.

Bo w uczonych książkach są błędy i głupstwa. Bo uczeni tak mało wiedzą, a tymczasem ludzie chorują.

Umarło mu dziecko, umrze jeszcze dwoje. Zapłacze.

Ale Pasteur jest uparty. Znów i znów pytać się będzie:

— Dlaczego dzieci umierają? Dlaczego rany się nie goją, co to jest zaraza?

Może te małe kulki, paciorki, łańcuszki i pyłki roznoszą choroby?

<sup>20</sup>*samorództwo* — teoria o powstawaniu życia z formy nieożywionej. Pasteur ostatecznie ją obalił, co zdecydowanie ułatwiło pracę naukową jego następcom. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*fermentacja* — proces rozkładu związków organicznych. Pasteur dowiódł, że jest wywoływany także przez drobnoustroje. [przypis edytorski]

18.

Dobrze było Pasteurowi w Lille. Miał wygodną pracownię, którą urządził tak, jak chciał.

Znalazł fabrykę, gdzie może robić próby, jakie chce. Bogaty fabrykant sam prosił, żeby Pasteur zbadał, dlaczego fermentacja cukru i spirytusu raz dobrze się udaje, to znów wszystko się psuje i marnuje, a fabryka nie zarabia, ale traci.

Pasteur mówi do studentów:

— Dam wam do ręki kartofel. Zrobicie z niego cukier. Z cukru zrobicie spirytus, ocet i eter.

Sprawi to fermentacja.

Ale są jakieś choroby czy kaprysy cukru, wina i piwa.

Starają się robotnicy, stara się chemik. Ale się nie udaje. Było dobrze, a jest źle. Dlaczego?

To nie są kaprysy. To jest nieznaną chorobą, mówi Pasteur, i jak doktor, bada całą fabrykę.

Ogląda maszyny i kadzie. Ogląda, stuka, wącha beczki i butelki. Wącha, kosztuje językiem, czy słodkie, czy gorzkie.

Może jest za zimno? Może za gorąco? Może woda jest brudna? Może kurz? Może fermentowało za długo, może za krótko?

A to co jest? Te plamy, ta pianka? Co to za twarde w beczkach kawałki?

— Nie wiem — mówi fabrykant.

— Niech pan da. Zobaczę pod mikroskopem.

Przysyłają mu ze wsi mleko i masło. Bo i one czasem kapryszą i chorują. A pod mikroskopem widać w nich te same kulki i nitki, paciorki i łańcuszki, raz takie, a raz inne.

Każą Pasteurowi przenieść się do Paryża. Znów przeszkoda w badaniach. Mówi Pasteur do żony.

— Jedziemy.

Każą mu zająć się domami uniwersytetu.

Rząd ma teraz pieniądze, a domy są stare.

Trzeba reperować dachy, podłogi, schody, poprawiać okna i drzwi. Trzeba rozmawiać z robotnikami, targować się i pilnować roboty.

Znów nowi koledzy i uczniowie.

Nie ma czasu na mikroskop.

Ale wszystko jest nauką. Jak i co robi stolarz? Jakie szyby są tanie i mocne? Uczony musi wszystko znać: i szkło, i drzewo, i żelazo.

Dostał Pasteur list od jednego zdolnego ucznia Pawła. Młody Paweł Dalimier (Dalimie). Chce pracować w uniwersytecie paryskim, ale posłali go do szkoły w Chaumont (Szomą).

— Dlaczego mi to zrobili? Niech pan poprosi ministra. Chcę być w Paryżu.

Pasteur pisze do Pawła:

— Pańskie zniechęcenie niegodne jest uczonego. Nakaz może jest niesprawiedliwy, ale najważniejszym dla Pana musi być teraz powierzona Panu klasa, nauka i postępy uczniów. Nie myśleć o niczym, tylko spełniać swoje obowiązki.

Paweł Dalimier odpisał:

— Głęboko szanuję radę Pańską. Poświęcam cały swój czas uczniom. Pracownia fizyczna była w stanie opłakanym. Już to poprawiłem. Jest lepiej. Szkoła się rozwija.

19.

Pasteur urządził sobie pracownię na strychu.

Ciasno tu i gorąco w lecie. Mróz w zimie.

Jest sam. Nie ma nawet chłopca do pomocy. Sam musi sprzątać, sam pilnuje pieca i zmywa butelki.

Ale to nic. Polubił swój strych. Spokojnie tu, choć niewygodnie.  
Kiedy był młodym chłopakiem, tak bardzo chciał mieć swój pokój, żeby mu nikt nie przeszkadzał.

— Będziemy razem pracowali — prosił go stary Biot.  
Ale Pasteur układa nowe plany.  
— Kryształy są ciekawe i ważne. Ale są inne ważne tajemnice.  
— Wiem, chcesz badać fermenty — mówi niechętnie Biot.  
— Tak. Fermenty. Ale nie tylko to. Muszę wiedzieć, skąd biorą się te małeńkie żyjątka w wodzie, w mleku, w mięsie, w moczu, we krwi. Chcę badać ich życie.  
— Zostaw — prosił Biot. — Rób spokojnie dalej to, co robiłeś z początku.  
Nie. Wielki człowiek nie chce spokoju.  
Nie zna wielki człowiek spokoju.

Życie Pasteura uczy nas, jak trudno znaleźć nową prawdę.  
Ale znaleźć prawdę, to mało. Trzeba, żeby prawdę ludzie zobaczyli, żeby uwierzyli, żeby wszyscy wiedzieli, że tak jest, żeby nikt nie śmiał powiedzieć inaczej.  
Głosić nowe prawdy, to tępić stare błędy. Głosić nowe prawdy, to zabijać przesady.  
Nowa prawda ma wrogów.  
Jeden jest wrogiem, bo nie chce myśleć: niech będzie tak, jak było. Drugi wróg jest zarozumiały: powiedział inaczej i nie chce przyznać się do błędu, bo się wstydzi. Trzeci jest zazdrosny, bo nie jemu się udało. Czwarty udaje, że wie, i krzyczy głośno, żeby ludzie myśleli, że i on jest uczony.  
Wróg nowej prawdy krzyczy głośno i klóci się, albo cicho w kącie gada. Tu i tam, od tego do tamtego, tak i inaczej. Czasem nawet udaje przyjaciela. Udaje, że pomaga. W oczy mówi co innego, a za oczy inaczej<sup>22</sup>.  
Nie każdy walczy uczciwie i jawnie.

Pasteur nie lubi się klócić, ale walczyć musi.  
Raz bardzo mu już dokuczili. Rozgniewał się.  
Jeśli nie widzą tego, co małe, pokaże im duże. Jeśli nie chcą szukać pod mikroskopem, zobaczą gołym okiem.  
Przyda mu się teraz znajomość ze stolarzem.  
Kazał zrobić z drzewa dwa ogromne modele kryształu, dwa wielkie drewniane kloce.  
Zaniósł na posiedzenie uczonych. Postawił.  
— Czy widzicie teraz? — zapytał z gniewem. — Jeżeli rozumiecie, o co chodzi, gdzie jest wasze sumienie? Jeżeli nie rozumiecie, po co się wtrącacie?  
A jego uczeń, młody przyjaciel Duclaux (Diklo) powiedział potem:  
— Trzeba im było te drewniane lalki rzucić na głowy.  
Roześmiał się Pasteur!  
Dlaczego nie ma książki pod tytułem: *Wielcy kłamcy i falszerze wiedzy?*

20.

Czytałem starą książkę o tym, jak za czasów Pasteura karmili małe dzieci w szpitalach.  
Jeżeli dziecko płakało, wyjmowała niania z kieszeni kawałek chleba, gryzła chleb i śli- niła, potem zawijała w kawałek gałgana, moczyła w wodzie z cukrem, uklepała brudną ręką i dawała małemu do ssania.  
Dzieci chorowały i umierały. A doktorzy nie wiedzieli, co robić.  
Dawali różne lekarstwa. Każdy inaczej radził.  
Uczeni radzili i gadali. Doktorzy dziwili się i radzili. A dzieci umierały.

<sup>22</sup>W oczy mówi co innego, a za oczy inaczej (daw.) — w oczy, czyli otwarcie; za oczy, w nieobecności, za plecami. [przypis edytorski]

Dopiero Pasteur powie, jak gotować mleko. Jego sposób, jego mądry sposób gotowania mleka nazywa się — pasteryzacja.

Pasteryzacja, bo Pasteur tak kazał robić.

Czytałem starą książkę o tym, jak wtedy leczono chorych. Było w niej wydrukowane, że nie wolno myć chorego, nie wolno choremu zmieniać brudnej koszuli, nie wolno otwierać okna. I nie wolno było choremu dawać wody do picia.

A w szpitalu na ciemnej i brudnej sali leżeli razem chorzy na wszystkie choroby.

Umierał silny młody chłopiec, umierała kobieta, matka i dziecko. Umierali na tyfus, na cholera, umierali od ran. Umierał żołnierz od nieważnej rany.

Będzie wojna. Zobaczycy Pasteur, jak na biegunkę umierają całe oddziały żołnierzy.

Są drukowane błędy, głupstwa i kłamstwa.

Ktoś napisze: nie wiem i nie umiem.

Ktoś inny napisze: jeszcze nie wiem, ale badam i próbuję. Trzeci napisze: tak mi się zdaje, ale nie wiem na pewno.

Jednego można przekonać i przyzna się do błędu, nawet podziękuje. A drugi zarozumiały, za nic nie powie, że się pomylił.

Tak często bywa.

Stary Biot powiedział: nie wierzę. Ale młody Pasteur pokazał pod mikroskopem to, co udało mu się odkryć.

Biot nie był zazdrosny, nie był zarozumiały. Powiedział: „będziesz moim przyjacielem, będę ci pomagał”.

I pomagał, chociaż Pasteur co innego już robił i z innymi pracował nad tym, żeby w uczonych książkach pisali prawdę.

Jest wydrukowana taka stara recepta:

— Włóż do garnka brudną koszulę i kawał sera, a urodzą się myszy.

To jest błąd. Myszy przychodzą do sera i zakładają w nim gniazdo. Z sera nie zrodzi się mysz. Nie z brudnego mieszkania rodzą się robaki i muchy, i wszy. Ale w brudnym mieszkaniu mnożą się myszy. Muchy złożą jajka, jeśli nie zasłonić przed nimi mięsa albo sera. A na brudnej głowie jedna wesz wystarczy, żeby urodzić dziesięć albo sto.

I robak nie z gruszki się rodzi, nie z jabłka, nie ze śliwki, tylko z zarodka, który złożył taki sam robak, jak on.

A w powietrzu fruwią tysiące jajeczek, zarodników, żyjatek, których gołe oko nie widzi. Miliardy żyjatek.

Pasteur wie już o tym, ale jeszcze 17 lat będzie walczył.

Bo tak długo trwała wielka wojna uczonych o to, czy jest samoródtwo, czy życie samo się rodzi.

21.

Pasteur czyta, pisze, patrzy w swój mały mikroskop, rysuje i liczy.

Pasteur waży, mierzy, gotuje, grzeje, sypie różne proszki, przelewa płyny i wodę z butelki do butelki, z rurki do rurki, z kolby do kolby. Miesza i grzeje.

Stolarz będzie mu robił pudełka i klatki. Nauczy się topić i lutować szkło. Nauczy się tak zamykać naczynia, żeby nie trzeba było korka, żeby żaden pyłek z powietrza nie dostał się do płynu.

Umie i wie coraz lepiej i więcej.

Na tablicy domu, gdzie była na strychu jego pracownia, będzie kiedyś napisane:

*Tu była pracownia Pasteura.*

*Rok 1860. Samoródtwo.*

Tak, wtedy zaczął. Ale nie rok uczył się Pasteur w tym domu i pisał, i uczył innych, tylko 30 lat.

W brudzie, w kurzu, w mętnej wodzie są małe żyjątka. Skąd się biorą? Z powietrza.

W mieście jest brudne powietrze.

Pasteur bada powietrze ulicy, pokoju i piwnicy.

Chwyta małe żyjątka do butelki razem z powietrzem. Przygotował kolby z tak długimi rurkami, że kurz do kolby nie może wejść. Można nie wpuścić żyjątek do butelki. Można je zabić przez gotowanie. Można płyn zagrzać, a w gorącej wodzie jedne żyjątka zginą, innym to nie zaszkodzi.

Są żyjątka pożyteczne i pracowite. To one robią spirytus, piwo, wino, one robią to, że chleb jest smaczny. Inne żyjątka psują i przeszkadzają. Przez nie wino robi się kwaśne, masło gorzknieje, a ciasto nie rośnie.

Żyjątka zarażają rany i krew człowieka. One powodują zaraźliwe choroby.

W brudzie, w kurzu, w mętnej wodzie i zepsutym powietrzu żyją małe żyjątka.

Można je chwycić do kolby, można je siać jak zboże, można je sadzić jak ziemniaki, można hodować jak ryby, można je posadzić jak kurę na jajach. Rodzić się będą jak grzyby. Ale tych grzybów będą miliony.

Pasteur już o tym wie, ale trzeba, żeby wszyscy wiedzieli: i fabrykant, i rolnik, i hodowca owiec, i lekarz ludzi.

Każdy student musi wiedzieć. I piekarz, i garbarz, każdy robotnik, kobieta i dziecko.

Bo każdy musi mieć czyste powietrze i czystą wodę, czystą beczkę i wiadro. I koszula każdego musi być czysta.

Trzeba o tym pisać w książkach i w gazetach, żeby wiedział o tym cały Paryż, cała Francja, wszystkie narody i ludy całego świata.

Tego jeden człowiek nie zrobi.

Trzeba uczyć nauczycieli. Trzeba zakładać pracownie. Każda szkoła musi mieć mikroskop. Łatwo jest nauczyć się patrzeć. Trzeba mieć silną wolę i być upartym w pracy.

Wie o tym Pasteur, czuje i chce, i wierzy.

Co z tego, kiedy nie wierzą mu jeszcze nawet uczeni? Nie wszyscy. Co robić?

22.

Ma teraz Pasteur dwóch zajadłych wrogów. Jeden, to uczony z miasta Rouen (Rue), drugi z miasta Toulouse (Tuluz). Będą jeszcze inni we Francji i za granicą. Jak złe psy rzucić się będą na niego i ujadać.

Pisze Ludwik do ojca:

— Niech mówią, co im się podoba. Nie odpowiadam nawet. Szkoda czasu. Mam prawdę dla siebie. Oni nie wiedzą, jak robi się próby naukowe. To sztuka trudna. Długo trzeba myśleć i czytać, długo trzeba siedzieć w pracowni i próbować. Oni tego nie lubią.

Pisze do Karola:

— Jadę w góry. Potrzebne mi jest do badania czyste górskie powietrze. Piszę książkę o samoródtwie.

Powiedział do żony: — Jadę.

Pojechał do Arbois (Arbua).

W brudzie, w kurzu, w powietrzu są małe żyjątka. Małe, ale silne. Zabija je ogień. Są małe, nie można ich widzieć bez mikroskopu.

Żyją w powietrzu, którym oddychamy, są na jedzeniu, które spożywamy, są na ubra-  
niu, na rękach, w ustach, na skórze.

Są żyjątka pożyteczne i szkodliwe.

Pasteur mówi:

— Muszę je poznać i wiedzieć.

Pasteur jest uparty.

Łapie powietrze do butelek z cienkiego szkła. Te butelki nazywają się kolby.

Chodzi Pasteur z tymi kolbami po Paryżu rano, wieczorem i w nocy, chodzi, kiedy  
jest wiatr i kurz, i po deszczu. Chwyta powietrze do butelek z płynem: za miastem, w lesie,  
wysoko na wieży, w piwnicy.

Będzie chodził do szpitala, gdzie leżą chorzy na cholere.

— Nie wierzycie, że te żyjątka są w powietrzu? Zrobię próbę. Musicie uwierzyć.  
Fermentacje, gnicie i choroby — to ich robota. Musicie uwierzyć.

Były już wtedy na świecie balony. Samolotów nie było.

Pasteur prosi:

— Chcę frunąć wysoko balonem.

Mówi:

— Wysoko w górze nie ma kurzu. Jeżeli będę wysoko w balonie i tam złapię powietrze  
do kolby z wodą, nic nie znajdę w wodzie. Płyn będzie przezroczysty. Nic się w nim  
urodzi.

Ale szkło musi być czyste. Kolbę otworzę nie ręką, ale żelazkiem. Nie korkiem butelkę  
zamknę, bo jest zakurzony. Szkło przepalę nad ogniem i zalutuję.

I nie woda będzie w tej kolbie, ale płyn. Wsypię do kolby z wodą proszki i kryształki,  
bo tym się te żyjątka karmią. Potrzebny im jest pokarm, żeby rosły i rozmnażały się, żeby  
się rodziły.

Nie dano Pasteurowi pojechać balonem. Poradzi sobie inaczej. Pojechał do Arbois  
(Arbua).

23.

Pasteur pojechał do Arbois.

Tu obok garbarni ojca otworzył i zamknął 20 butelek. Ułamał szkło, weszło do butelki  
powietrze; zaraz nad maszynką spirytusową zagrzał cienkie szkło i zalutował.

Nakleił kartki z napisem, gdzie brał powietrze, którego dnia i o której godzinie.

Tak pisze teraz na kolbach, tak będzie czynił, robiąc badania z motylami, psami,  
krowami, owcami.

Zawsze napisze, gdzie to robił, co zrobił, którego dnia i o której godzinie. Tak samo  
będzie zapisywał wszystko o chorych.

Wszedł na wysoką górę. Na górę 200 pięter wysoką. Tu znów otworzył i zalutował  
nowych 20 kolb z cienkiego szkła.

Na górze jest karczma. To dobrze. W karczmie powietrze jest brudne, chociaż stoi  
ona wysoko.

Pasteur otworzył w karczmie i zalutował 13 kolb.

Potem wszedł jeszcze wyżej.

Tu jest już tylko lód i śnieg. Nie ma kurzu.

Nie ma nikogo. Jest tylko jeden człowiek, Ludwik Pasteur.

Tylko on jeden może mieć żyjątko na rękach i na ubraniu. I jego kolby zakurzyły się w drodze.

Pasteur zapalił maszynkę spirytusową. Żelazko przepalił nad ogniem. Żelazkiem szyjkę kolby ułamał, potrzywał kolbę, żeby powietrze weszło. Zalutował ostatnie 20 kolb.

Razem było  $20 + 20 + 13 + 20 = 73$ . Dlaczego tyle? — Nie wiem. — Może zabrał 100, ale się potłukły w drodze? Droga nie była łatwa.

Pasteur dnie całe siedział w pracowni. Nie umiał chodzić po górach lodowych.

Pasteur wrócił do garbarni, do ojca.

O czym rozmawiał ze starym ojcem?

Co mówił ojciec, co mówił syn?

Nie wiemy.

O czym Ludwik myślał, leżąc w łóżku w tym domu, gdzie matka tyle razy mówiła mu:

— Dobranoc.

Spotkał Julka.

Julek, kolega ze szkoły powszechnej. Razem bawili się w garbarni. Razem gonili się na podwórzu, razem pojechali do Paryża, gdy byli dziećmi.

Szkoda, że nie wiemy, o czym rozmawiali.

Szkoda, że nie znamy ostatniej rozmowy Ludwika z ojcem, kiedy po powrocie z trudnej podróży w góry układał swoje kolby z powietrzem brudnym i czystym. Ostrożnie, żeby się nie potłukły. Ostrożnie, żeby się kartki nie odkleiły.

Bo w tych kolbach jest dowód prawdy.

Nie wiem, o czym mówił uczonej ojciec z synem.

Nie wiedział biedny Ludwik, że to jego ostatnia z ojcem rozmowa. Zobaczy go jeszcze raz, ale już w trumnie.

Piszą pisarze o tych, którzy umarli. Wymyślają z głowy różne ich rozmowy. Piszą, co myślą wielcy ludzie, co mówili, co czuli.

Ja nie chcę tego robić. Trudno znać myśli i uczucia wielkiego człowieka.

Wiem tylko to, co Pasteur pisał w książkach i w listach.

24.

Miesiąc kwiecień. Wiosna.

Wielka sala uniwersytetu. Mądra sala Sorbony.

Siedzą profesorowie, doktorzy, studenci. Czekają.

Pasteur ma mówić o swojej podróży.

Czekają. Dlaczego nie zaczyna?

Siedzą młodzi i starzy, sławni i nieznani. Przyszły ciekawe panie i bogaci panowie. Jest ksiądz i generał. Jest minister, poseł, senator.

Jedni są poważni i skupieni, inni śmieją się i żartują.

— O patrz, tam siedzi hrabia. A tam sławny pisarz. Przyszła pani Sand<sup>23</sup>. Przyszła Matylda<sup>24</sup>. Jest przyjaciel cesarza.

Czekają. Dlaczego się nie zaczyna?

— Co to jest samorództwo? — Co to kogo obchodzi? — O co oni się kłócą? — Po co łąził na górę?

— Czy Pasteur jest wielkim uczonym, a może kłamie i oszukuje?

<sup>23</sup>Sand, George, właśc. *Aurore Dudevant* (1804–1875) — francuska pisarka, odgrywała dużą rolę w życiu artystycznym i literackim epoki romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Matylda — Matylda Letycja Bonaparte (1820–1904), córka najmłodszego brata Napoleona, ważna postać kulturalnego życia Francji, prowadziła tzw. salon literacki, czyli miejsce spotkań i wymiany myśli artystów, naukowców, polityków itp. [przypis edytorski]



Wchodzi Ludwik Pasteur. Ustawia mikroskop. Ustawia na stole kolby, rurki, słoiki. Zaczyna mówić.

Co mówi, to pokazuje.

Ta mowa Pasteura jest zapisana. Ta mowa jest ważna.

Historyczna pamiątka. Szkoda, że moja książka jest mała i niewiele da się z tej mowy przepisać.

Pasteur mówił:

— Tu jest butelka z płynem zupełnie czystym. Jeśli wezmę pod mikroskop kroplę tego płynu, nie zobaczę w niej ani jednego żyjątka. Gotowałem ten płyn i zabiłem zarodki. — Otwieram tę butelkę. Wpadają do niej zarodki. Jutro będą tysiące żyjątek. — Skąd? Z powietrza.

Ale tu, w tym gotowanym płynie już nic nie będzie. Ani jutro, ani za dwa dni, ani za trzy, ani za cztery, ani za miesiąc, ani za rok, ani za trzy i za cztery lata nic się nie urodzi. Ja tę próbę robiłem cztery lata temu. Powietrze brałem na czystej lodowej górze.

Pasteur długo mówił i skończył tak:

— Nie ma samoródtwa. Wszystko co żyje, rodzi się z żywego. Każde najmniejsze nawet żyjątko ma rodziców podobnych do siebie. Ten, kto mówi inaczej, źle robił swoje próby, popełnił błąd, którego nie zauważył, albo nie umiał go uniknąć.

W trzynastu butelkach, napełnionych powietrzem brudnej karczmy, była zepsuta woda.

Na 20 butelek z powietrzem z góry lodowej jedna tylko ma żyjątko. Skąd się wzięły?

Dostały się z włosów Pasteura, z ubrania Pasteura. Może ręką nieostrożnie dotknął się wody.

Pasteur powiedział:

— Ja tę próbę robiłem cztery lata temu.

Tak. Cztery lata siedział w pracowni. Sto i tysiąc razy powtarzał i zmieniał sposoby badań. Pracował długo, uważnie i ostrożnie.

Ale przeciwnicy i wrogowie też chodzili po górach. Chwalili się:

— Ja byłem jeszcze wyżej. Byłem na wulkanie. Byłem na wyspie.

I co z tego? Byli, ale nie potrafili nic zrobić. Popełniali błędy. Nie poprawiali swoich błędów.

Pasteur wygrał bitwę, do której przygotowywał się już wtedy, gdy robił fosfor. I wtedy, kiedy rysował portret swej matki i tak długo poprawiał rysunek, aż stał się podobny.

Pasteur powiedział prawdę, której ludzie nie znali. Pasteur znalazł prawdę, której ludzie szukali przez 2000 lat.

25.

Duża książka francuska o życiu Pasteura ma 685 stronic.

Chcę wiedzieć, ile razy Pasteur rozmawiał z cesarzem francuskim. Trudno szukać i przewracać kartki tak grubej książki.

Ale jest na to sposób: na końcu książki wypisane jest, o czym mówi każda stronica.

Patrzę:

Stronica 124. — Pierwsza rozmowa Pasteura z cesarzem. Stronica 159. — rozmowa w pałacu cesarskim. Stronica 205. — list Pasteura do cesarza. Stronica 218. — narada uczonych w zamku cesarskim.

Chcę wiedzieć, czy Pasteur był szczęśliwy. Czy był szczęśliwym ojcem?

Szukam:

Stronica 101. — śmierć Janinki.  
Stronica 145. — śmierć ojca Pasteura.  
Stronica 154. — śmierć Kamilki.  
Stronica 166. — śmierć Cecylki.

Kiedy umarł ojciec, napisał Pasteur do córki:

— Droga Cecylko! Dziadek umarł w dniu twojej pierwszej komunii. Może miałem przecucie, kiedy prosiłem, żebyś się pomodliła o jego zdrowie. Jak to dobrze, że widział was niedawno, ucałował i poznał małą, kochaną Kamilkę. Będziemy często wspominali dziadzia z Arbois (Arbua).

Nie wiedział, że tak prędko Kamilka i Cecylka połączą się z dziadkiem na wieki.

Cecylka miała lat 12, gdy zachorowała na tyfus.

Pasteur był daleko. Wysłał go minister, żeby ratował chore jedwabniki, żeby leczył motyle.

Nie może jechać do swego chorego dziecka, nie może rzucić pracy. To ważna praca.

Jedwab to bogactwo Francji. Te motyle żywią tysiące rodzin. Jedwab to chleb dla francuskich dzieci.

Pani Pasteur wie to i rozumie. Jej Ludwik nie ma prawa rzucać posterunku. Jej Ludwik jest żołnierzem, który walczy z zarazą.

Teraz jest zaraza motyli.

Ale wybije godzina, kiedy rozpocznie on walkę o zdrowie i życie człowieka.

Pasteur pojechał do chorej Cecylki, ale tylko na trzy dni. Potem wrócił do pracowni. Prosił doktora, gdy odjeżdżał, żeby pisał do niego często, jak się Cecylka miewa.

— Cecylka już siedzi na fotelu, uśmiecha się do Maniusi, a przez otwarte okno uśmiecha się do niej słońce — pisze doktor. — Staram się, żeby było dobrze. Pani Pasteur robi, co może. Staramy się oboje. Wierzę w dobry koniec choroby.

Nie pomogły starania matki i mało mogli pomóc lekarze. Umierało wtedy dużo dzieci. W dwa dni później Cecylka już nie żyła. Nie pożegnała się z ojcem.

I nie pożegnał się z synem stary garbarz. Praca jest nieubłagana.

Kamilka miała dwa lata, kiedy ją położyli do trumny.

Pisze wtedy Pasteur list, który trudno zrozumieć tym, co nie znają książek filozofów.

Pisze tak:

— Cała moja filozofia płynie z serca, nie z rozumu. Kiedy traci się ukochane dziecko, uczucia kierują się ku temu, co jest wieczne. Doświadczenia zmieniają nasze idee. Cała natura, początek i koniec, różni się od tego, co przeczuwamy, od tego, co wiemy.

26.

Dlaczego gniewają się na Pasteura? Dlaczego go nie lubią? Ma wielu przyjaciół, ale dlaczego ma wrogów?

Bo inni chcą być także sławni.

A są w Paryżu synowie profesorów, bogatych fabrykantów, posłów, dostojników.

— Co on sobie myśli, ten syn garbarza i ogrodniczki? Zanadto się rozbija ten hodowca robaków i łowca powietrza.

Dostał order. Mają go wybrać do akademii. Cesarz zaprosił go do pałacu na rozmowę.

Pewnie poprosi go Pasteur o dobrą posadę, o wygodne mieszkanie dla siebie i dla rodziny?

Ale było inaczej. Pasteur prosił tylko o to, aby mu wolno było chodzić do szpitala, badać cholere i tyfus.

— Potrzebna jest na to odwaga, można się zarazić — mówi Henryk Saint Clair Deville<sup>25</sup>. (Sęklér Dewil).

— A obowiązek? — pyta się Pasteur.

Zaproszą go za rok do królewskiego pałacu. Będzie polowanie dla zagranicznych gości. Będzie ambasador Rosji i ambasador Prus.

Pokaże im cesarz francuskich uczonych. Wierzy, że nie będzie wojny, jeżeli zagranica zobaczy, jakich Francja ma poetów, malarzy, astronomów, lekarzy i aktorów.

Verrier<sup>26</sup> opowie, jaką nową gwiazdę widział na niebie. Longe<sup>27</sup> (Lonże) powie, jak krew krąży w człowieku. Pasteur wytłumaczy, jak badać wino, powietrze i krew, pokaże mikroskop i swoje żyjątka.

Goście piją dobre wina, a Pasteur prosi o wino zepsute.

— Takiego wina u nas nie ma — mówi kucharz.

Wreszcie znalezione siedem butelek zepsutego wina i lokaj zanosi je w koszyku do pokoju Pasteura.

Goście śmieją się:

— Oho, cały kosz wina! Uczeni widać lubią wypić. Podobno Pasteur dlatego wdrapał się na wysoką górę, bo tam była knajpa.

Pasteur napisał list do cesarza.

Prosił go o pracownię dla uczonych. Prosił, żeby uczony miał młodych pomocników. Starzy i młodzi będą razem pracowali. Młody nauczy się robić próby i doświadczenia uważnie i starannie.

Prosił o gazetę naukową, żeby młody uczony miał gdzie drukować opisy tego, co robi, co mu się nie udało, jakie popełnił błędy. To nie wystarcza, że się opisuje pracę już skończoną.

Prosił też o pracownię dla siebie, bo na strychu i w komórce, gdzie teraz pracuje, traci wiele czasu.

Prosił o warsztaty pracy dla wszystkich uczonych Francji.

Na to potrzebne są pieniądze. Ale Francja ciągle traci: 12 000 000 franków kosztuje ją zaraza jedwabników.

Jeszcze więcej kosztują zarazy krów i owiec. A ile marnuje się wina, cukru, piwa.

Dzieci umierają. Umierają matki i ojcowie. Zostają sieroty.

Bez pracowni i uczonych Francja będzie biedna i głupia. I przegra wojnę.

Koledzy Pasteura mówili, że cesarz się rozgniewa. Nie. Nie obraził się.

Ale było już za późno. Za dwa lata miała wybuchnąć straszna wojna.

Czy Pasteur chce zarabiać? Czy jest karierowiczem? Nie, Pasteur to biedak. Siostra jego jest żoną garbarza w Arbois. Ale on o nic dla siebie i dla swojej rodziny nie prosi cesarza.

27.

Daje człowiekowi miód mała pszczoła. Motyle dają człowiekowi jedwab. Ten jedwab sprzedaje Francja za 100 milionów franków.

Przychodzi zaraza. Motyle chorują. Nie ma jedwabiu. Nie ma co sprzedawać. Co robić?

<sup>25</sup> *Deville, Henri Étienne Sainte-Claire* (1818–1881) — francuski chemik, profesor Sorbony, członek Francuskiej Akademii Nauk. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *Le Verrier, Urbain Jean Joseph* (1811–1877) — fr. matematyk i astronom. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *Longe, właśc. François Achille Longet* (1811–1871) — fr. fizjolog. [przypis edytorski]

Wieś francuska była bogata.

Każdy gospodarz miał domek, koło domku ogródek.

Ziemia rodzi chleb, krowa daje mleko, kura niesie jaja, w sadzie dojrzewają owoce. Są kwiaty i ziemniaki, buraki, marchew, cebula i kapusta.

A morwa, złote drzewo, żywi jedwabniki. A jedwab się sprzedaje i kupuje za to wszystko, co jest potrzebne do życia: buty, czapkę, naftę, łopatę, sól, konia. Płaci się za to podatki.

Teraz nie ma jedwabnych kokonów. Nieurodzaj, zaraza motyli, jedwabników. Co robić?

Trzeba sprzedać ziarno, a dla dzieci zabraknie chleba. Trzeba sprzedać krowę, i nie będzie mleka. Wieś jest głodna. Nie ma na lekarstwo, jeżeli ktoś zachoruje. Co zrobić?

— Ratujcie — piszą ludzie do Paryża. — Ratujcie — piszą do cesarza. — Nie możemy płacić podatków.

Cesarz posyła do Chin, do Japonii po zdrowe jajeczka, po zdrowe nasiona motyli. Nic nie pomaga.

Bogacą się handlarze tych jajek jedwabnika. Drogo każą płacić, każdy chwali swoje, każdy obiecuje, każdy swój towar chwali.

Za nasiona tureckie, greckie, kaukaskie, każą płacić drogo, ale obiecują:

— Za rok będzie już dobrze. Za rok zobaczycie. Urodzą się zdrowe jedwabniki.

Ale mija rok, pięć lat. A zaraza i nieurodzaj trwają dalej. Co robić?

Gąsienice, motyle nie chcą jeść, nie rosną, nie pracują, giną. Co robić? Dlaczego tak jest?

Jeden uczony agronom mówi: trzeba morwę posypać cukrem. Drugi mówi: trzeba polewać liście winem. Trzeci mówi: lekarstwo na tę zarazę to sadze; czwarty mówi, że smoła. Każdemu zdaje się, że znalazł lekarstwo.

Opisali tę chorobę. Nic nie pomaga.

Radzą uczeni w akademii, kiwają głowami, a gospodarze głodują.

— Ratujcie — błagają.

Posłali list do ministrów i do senatu. A ten list podpisało cztery tysiące gospodarzy.

Motyle składają jajeczka na jesieni.

Widziałem te jajeczka jedwabników. Tak wyglądają, jak nasiona.

Te nasiona leżą całą zimę. W zimie nic się nie dzieje. Dopiero na wiosnę wylęgają się gąsienice i jedzą liście morw. Cztery razy zmienia się gąsienica, zamienia się w poczwarkę w kokonie.

Widziałem te gąsienice jedwabnika i kokony.

Już opisali uczeni tę chorobę. Akademia dała im nagrody. Próbują tak i tak, próbują tu i tam. — Ale jak leczyć, jeżeli nie wiedzą, skąd wzięła się zaraza, dlaczego jest pomór, choroba i śmierć.

Trzeba tam posłać Pasteura.

Ale Pasteur nie chce jechać.

28.

Pasteur nie chce jechać.

Napisał tak:

— Żałuję, że tej nowej pracy nie mogę się podjąć. Miło mi bardzo, że pan mi ufa. Ale nie znam się na tym. Jestem zaniepokojony; sam nie wiem, co robić. Nigdy nie widziałem jeszcze jedwabnika.

Ale odpisano mu:

— To ważna sprawa. Bieda tych ludzi jest taka wielka, że trudno sobie wyobrazić. Cierpi nasz biedny kraj, cierpi nasz biedny lud.

Dlaczego Pasteur nie chce jechać?

Bo wie, że trzeba znaleźć nową prawdę o tej dziwnej chorobie. Wie, że trudno jej szukać, bo prawda się ukrywa.

Był młody. Szukał. Gonił po świecie nowe kryształy. Ludzie mało mu pomagali, a dużo przeszkadzali.

Był młody. Szukał. Gonił nową prawdę o fermentacji po świecie.

Pisał wtedy do żony:

— Jestem bardzo zmęczony.

Ale był jeszcze młody. Gonił nową prawdę o samoródtwie. Wchodził na wysoką lodową górę. I tam poszukiwał.

Dlaczego Pasteur nie chce jechać?

Bo nie wie, czy mu uwierzą, jeśli znajdzie prawdę?

Już mówią:

Posyłacie człowieka, który zna właściwości cukru, spirytusu i mleka. Pasteur to nie botanik, nie agronom, nie zoolog. Co tu chemik pomoże? Tu nie ma kryształów. — Powie, że są zarodki w powietrzu. Więc należałoby zmienić powietrze? Ale jak to zrobić?

Pasteur wie, że znów będzie walka, a tamte walki przecież jeszcze nie skończone.

Wie, że będzie walka, ale nie wie, że pozna najgorszego wroga: handlarza nasion motyli. Handlarz będzie sprzedawał zarażone jajka. Niech ludzie giną, niech ginie kraj, aby on zarobił.

Dlaczego Pasteur nie chce jechać?

Może przeczuwa, że ta choroba motyli przeszkodzi mu pożegnać się z ojcem. Że nie zobaczy córki, kiedy będzie chora?

Na każdą próbę trzeba czekać długo i cierpliwie. Tu w zimie nic się nie dzieje. Cała robota to dwa letnie miesiące. Trzeba się śpieszyć. A uczonemu nie wolno się śpieszyć. Trzeba się śpieszyć, bo ludzie czekają niecierpliwie na ratunek.

A tam na wsi nie ma pracowni. Nie ma nawet gdzie mieszkać, żeby wypocząć.

Może Pasteur wie, że zachoruje i pojedzie chory?

Bo jeżeli zacznie pracę, nie zostawi jej.

Dlaczego w końcu chce jechać i pojedzie?

Bo jest uparty i chce wiedzieć to, czego nikt nie wie. Bo jest uparty i chce rozumieć to, czego nikt nie rozumie.

Cóż z tego, że zdarzy się błąd? Zagadka? Tajemnica? Kłamstwo? Klótnie? Że jeden powie to, a inny tamto? Jeden tak, a inny inaczej?

Pasteur zrobi tysiące prób. I w końcu nauczy się sam i innym pomoże.

Chorują motyle, chorują zwierzęta i ludzie. Pasteur odkryje zarazę. Uparty, będzie jej szukał i znajdzie.

29.

Pasteur tak zaczynał pracę:

Uważnie słuchał i notował to, co mówią uczeni.

Uważnie czytał to, co pisali uczeni całego świata.

Czytał książki nowe i stare. Czytał książki ludzi uczonych, którzy żyli, i tych, co już umarli.

Czytał książki uczonych, których ludzie znają i pamiętają, i książki tych, o których ludzie zapomnieli.

Co ci uczeni widzieli? Co myśleli? Jakie robili próby i doświadczenia?

Co im się nie udało i dlaczego?

Jeżeli uczonego pisze w swej książce, że coś widział, Pasteur chce to także zobaczyć. Jeżeli robił próby, Pasteur musi je powtórzyć. Czy próba wypadnie tak samo? Może trzeba ją trochę zmienić, może wtedy będzie lepiej?

Jeżeli ktoś pisze w swej książce, że coś widział, a Pasteur tego nie widzi, to zadaje sobie pytanie — dlaczego nie widzi? Kto się pomylił? Gdzie jest błąd?

Jeżeli ktoś pisze, że coś zrobił, a Pasteur nie może tego zrobić, musi uparcie próbować po raz drugi i trzeci, i czwarty.

Pasteur czytał i notował w zeszycie i na kartkach, piórem i ołówkiem. Pisał, co znalazł w książkach, a co się jemu samemu zdaje. Sam siebie pytał:

— Może to? Może tak? Trzeba to zrobić. Trzeba tak spróbować. Trzeba zobaczyć.

Bo sam nie widział jeszcze jedwabnika. Ani jego jajeczek, gąsienic i poczwerek, ani motyla. Ale je znał z książek.

Pierwszy raz Pasteur sam pojechał na wieś. Wziął mikroskop, książki. Wziął notatki. Jedzie.

Jedzie od wsi do wsi. Zapisuje. Tu zaraza od dawna się zaczęła. Tu wszystkie jedwabniki wyginęły. Tu tylko chorują. Tu takie jajeczka kupowali, tu inne. Tu takie są drzewa morwowe, tu taka ziemia i woda. Tu tak próbowali leczyć, tu inaczej.

Ojciec Pasteura był dobrym garbarzem, chociaż nieuczonym.

Każdy człowiek ma oczy i widzi. Każdy człowiek uczonego i nieuczony myśli i próbuje. Jeżeli jest nieuczony, to patrzy długo i rozważa, może zobaczyć to, czego często nie zna nawet uczonego. A błędy można zawsze poprawić.

Kiedy Pasteur oglądał fabryki, pytał się o różne rzeczy robotników. Nie tylko fabrykantów i chemików.

Czasem nieuczony głupstwo pomoże, bo podda nową myśl, skieruje uwagę.

Tylko kłamstwo przeszkadza i myli.

Sześć razy zaczynał Pasteur. Sześć razy poprawiał pracę nad jedwabnikami. Uparty. Będzie wiedział. Musi wiedzieć.

Raz jest wesoły, raz smutny, a zawsze niespokojny. Jest smutny i niespokojny, kiedy mu się nie udaje. Jest wesoły i niespokojny, jeśli się udało. Bo to, co udało się teraz i tu, może się nie udać jutro i tam?

Dlaczego Pasteur pojechał sam? Chcieli mu dać uczniów i pomocników; bo sprawa była ważna. Ale uczeń mógłby się pytać, a on sam jeszcze nic nie wie.

Musi sam poznać te dziwne stworzenia. Musi nauczyć się i dopiero potem powie, co trzeba robić. Jak wódz układa plan bitwy, która przyniesie zwycięstwo.

30.

Ktoś pomaga, a ktoś inny przeszkadza. Coś pomaga, a coś innego przeszkadza uczonemu.

Może dlatego Pasteur tak się bał zabrać do pracy nad jedwabnikami, bo przeczuwał, że będzie ona dla niego ciężkim doświadczeniem?

Ledwie przyjechał na wieś, nastąpiła śmierć i pogrzeb ojca.

Znów wraca do gąsienic i motyli. Umierają mu dzieci. Jedno dziecko i drugie.

Już jest bliski zwycięstwa, gdy sam wpada w chorobę.

Czy wiesz, biedna Francjo, co cię czeka?

Dziesięć lat będzie Pasteur szukał i badał, będzie przerywał i zaczynał pracę, będzie błądził, będzie się mylił.  
Łatwo było o błędy.

Bo gdzie tkwi zaraza? Czy w jajku, czy w gąsienicy? W młodej czy w starej, w tej pierwszej, czy w czwartej? W kokonie czy w motylu? W powietrzu czy w morwach?  
Szukał Pasteur pod mikroskopem, patrzył gołym okiem, jak rodzą się jedwabniki, jak chodzą, jak jedzą, jak rosną, jak zmieniają się, jak przędą, jak rodzi się motyl, jak fruwa?  
Warsztat Pasteura to już nie cicha pracownia, ale koszary zdrowych i szpital chorych jedwabników, motyli.

Pomylić się jest łatwo, bo trzeba się spieszyć. Źle jest śpieszyć się w każdej pracy naukowej.

Tymczasem w pracy nad jedwabnikami czego się nie zrobi prędko, to za rok dopiero się zobaczy. Bo w zimie są tylko nasiona — jajeczka jedwabników; nic tu się nie dzieje.

Trzeba czekać. A ciężko jest czekać, kiedy samemu chce się wiedzieć, i ludzie czekają, co się powie, czekają na ratunek. Pasteur — to już ich ostatnia nadzieja.

Więc choć jeszcze lzy nie obeschły, jeszcze bolą oczy, a już Pasteur przez cztery godziny bada pod mikroskopem jednego motyla. Osobno głowę, osobno nogi, skrzydła. To, co jest na nim, co jest we środku, co jest wokoło. Powietrze, ziemię, wodę i liście morwowe.

Pasteur szukał jednej choroby i wykrył ją. Teraz widzi, że jest i druga choroba motyli. Jedna choroba tkwi w jajku matki, druga w zarazie jedzenia.

Zwycięstwo! Jest tak, jak Pasteur powiedział.

Ludzie nie wierzą. Żądają dowodów:

— Jeśli to prawda, daj zdrowe nasiona.

Pasteur ma cztery gatunki jajek i mówi:

— Z tych jajek urodzą się zdrowe gąsienice. Z tamtych jajek urodzą się chore na pierwszą chorobę. Te trzecie będą zarażone drugą chorobą. Czwarte będą miały obie choroby.

To napisał Pasteur na kartkach. I tak było.

Pasteur chciał, żeby każdy gospodarz miał mikroskop i sam badał jajeczka. Tego nie udało się zrobić.

Ale zaproszono go do fermy, gdzie było 70 mikroskopów i gdzie 70 kobiet badało jajeczka jedwabników. Co dzień badano tam 40 000 nasionek, żeby zostawić zdrowe, a chore odrzucić.

Tak kazał Pasteur. I tak robiono we Francji i zagranicą.

Nie, od razu tak nie robiono. Zaczęto tak robić dopiero wtedy, kiedy Pasteur skończył swe badania.

A stało się to już po jego chorobie.

31.

Są ludzie, którzy lubią brać, a sami mało dają. Są ludzie, którzy wiele dają, a mało biorą.

Pasteur chciał żyć po to, żeby przynosić pożytek.

Mówił:

— Tylko dlatego warto jest żyć, żeby pracować.

Mówił:

— Jeżeli jednego dnia nie pracuję, zdaje mi się, że coś ukradłem.

Mówił:

— Trzeba się spieszyć.  
Powiedział:  
— Żal mi umierać, chciałem więcej pożytku przynieść swemu krajowi.  
Tylko raz podczas wojny powiedział:  
— Szczęśliwi ci, którzy umarli.

Pasteur nie ma czasu na chorobę. Już taki jest jego ród.  
Matka nie chorowała nigdy. Pracowała do ostatniej godziny. Ojciec tak samo. Chcieli oboje pożegnać się z Ludwikiem, ale nie zdążyli.  
Jest pole walki. Jest pole pracy. Pada żołnierz ranny albo zabity. Karabin trzyma w ręce. Polem pracy Pasteura była pracownia. Jego orężem był mikroskop.

Pasteur zachorował. Miał gorączkę. Prosiła żona:  
— Zostań w domu.  
Ale było ważne posiedzenie naukowe. Żona odprowadziła go. Czekala. Pasteur wrócił zmęczony. Położył się do łóżka.  
Paraliż. Może umrzeć. Tak umarła jego matka. Przyszedł atak paraliżu i koniec.  
Pasteur jest zimny. Oczy zapadnięte. Ręka nieruchoma. Czy obudzi się jeszcze?  
Straszny to był tydzień.  
Dziwili się doktorzy, że żyje jeszcze.  
Ale nagle nastąpiła poprawa. Usnął spokojnie. Oprzytomniał. Będzie żył.  
Co będzie w nocy? Co będzie rano? Pani Pasteur i doktor Godélier (Godelje) są ciągle przy chorym. W nocy czuwają uczniowie: Raulin, Deville, Gernez, Didon, Bertin, Lamy, Duclaux (Diklo).  
Potrzebny mu jest spokój. Ale Pasteur jest nieposłuszny. Dyktuje nową książkę o jedwabnikach. Boi się, że nie zdąży.

Potrzebny mu jest spokój. Ale Pasteur układa plany nowej pracy.  
Upłynął miesiąc. Wstał z łóżka. Zaczyna czytać. Sam już czyta.  
Jeszcze miesiąc. Jest mu już lepiej. Porusza ręką. Sam chodzi.  
Chce pojechać na wieś do swoich motyli.  
Proszą go:  
— Poczekaj. Nie można. Znow zachorujesz.  
Ale Pasteur jest uparty.

Tyle czasu zmarnował. Nie ma tu w Paryżu nic do roboty. Budują nową pracownię.  
Wróci, kiedy będzie gotowa.  
Zanoszą go do wagonu. Pojechał.  
Zmęczony podróżą.  
Mieszkanie było niewygodne i zimne.  
Pasteur nie nauczył się jeszcze chodzić po chorobie.  
Upadł. Uderzył się. Píše w liście:  
„Nie złamałem nogi. Potłuczenia są bolesne, ale nie niebezpieczne. Poruszam już ręką, ale bardzo powoli. Mężczy mnie tylko, że w nocy spać nie mogę. Dopiero nad ranem zasypiam na dwie godziny”.

Pasteur miał dzielnych uczniów. Pracowali. Robili to, co im kazał.  
O czym myśli wielki uczyony podczas bezsennych nocy?



Wojna.

*L'Année terrible*. Straszny rok.

Francja przegrywa. Wojsko ucieka, bo nie ma czym strzelać. Cesarz w niewoli.

Zaraza. Ruina. Głód. Pogrom. Poniewierka. Pożary.

Niemcy bombardują Paryż.

Francja przegrała. Jak ją ratować? Co teraz będzie? Co robić?

Szkoły zamknięte. Pracownie zamknięte. Wszędzie szpitale. Studenci na polu walki.

Uczni na polu walki.

Umierają chorzy i ranni.

Paryż nie ma co jeść. Nie ma chleba dla chorych. Nie ma mleka dla dzieci.

Dwa razy jeszcze zbiorą się uczni, ale pierwszy raz tylko na pół godziny, a drugie posiedzenie trwało piętnaście minut.

Niemcy strzelają do szpitali.

Lekarz wojskowy robi co dzień piętnaście amputacji. To ciężka operacja: obcina poszarpaną rękę, obcina nogę. Ale nie uratuje rannego, bo będzie zakażenie, będzie gangrena i śmierć.

Pasteur jest w Arbois u siostry i jej męża. Mąż siostry pracuje w garbarni ojca, który nie żyje.

Szczęśliwy ojciec, który tego nie doczekał. Stary żołnierz nie doczekał klęski. Stary sierżant napoleoński odznaczony krzyżem Legii Honorowej.

W jego mieście rodzinnym — Prusacy!

Pasteur widzi w garbarni skóry. To jego fermentacja.

Patrzy, jak siostra piecze chleb. Ciasto rośnie. To drożdże. Małe żyjątka.

Pasteur wyjmuje mikroskop i stawia na stole. Chce, ale nie może pracować.

Wychodzi na ulicę. Podoficer niemiecki zastrzelił bez sądu Karola Ducret (Dikre) i jego ojca Antoniego. Za co? Za nic. Tak sobie.

Mówią, że generał Bazaine<sup>28</sup> (Bazen) zdradził Francję. Mówią, że generał Bourbaki<sup>29</sup> (Burbaki) odebrał sobie życie.

Napisał: dowodzić armią to tortura. I strzelił do siebie.

Pasteur próbuje pisać, ale nie może.

Pisze:

Nikt nam nie pomaga. Straszna jest nasza dola, ale wolę być Francuzem niż Prusakiem.

Wolę nasze ofiary niż ich drapiezną dumę. Każda moja praca aż do ostatniego dnia życia będzie miała napis: Hańba Prusakom. Zemsta! Zemsta!

Przypomina sobie Pasteur pracę, którą zaczął w Strasburgu, kiedy był młody. Chciał wtedy zmieniać nie tylko kryształ, ale i rośliny, i zwierzęta. Żeby były inne. Żeby słońce świeciło tak, jak człowiek chce. Żeby nie było ludzi złych, chorych ani głupich. Tyle jest wielkich tajemnic i nieznanych mocy.

<sup>28</sup>*Bazaine, Achille* (1811–1888) — generał, marszałek Francji. Dowodził armią francuską w czasie wojny z Prusami i w 1870 r. doprowadził do jej kapitulacji. Został za to skazany na 20 lat więzienia. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*Bourbaki, Charles Denis Sauter* (1816–1897) — generał francuski. W obliczu klęski w trakcie wojny z Prusami (1871) próbował popełnić samobójstwo. [przypis edytorski]

Pisał wtedy do Karola:

— Tak mało wiem. Szkoda, że nie jesteśmy razem. Razem zmienilibyśmy świat. Trzeba być szalonym, żeby zrobić to, co zacząłem.

Dlaczego nie ma książki o szaleństwach wielkich ludzi?

33.

Dobrze, że ta moja książka o Pasteurze jest mała i nie napiszę w niej tego, jak straszny to był rok, jak straszna była ta wojna.

Źle, że ta książka o Pasteurze jest mała i nie napiszę, jak ciężko walczył wielki uczyony o zwycięstwo prawdy.

Ciężka jest wojna dla każdego człowieka. Bo i on cierpi, i jego rodzina cierpi. Ciężka jest wojna dla żołnierza, ale jakże bardzo ciężka dla wodza. Wódz odpowiada za wszystkich i za wszystkich.

A Pasteur jest wodzem nie tylko żołnierzy, ale wodzem wojska i kobiet, i starców, i dzieci. Wodzem wszystkich narodów. Bo uczyony odpowiada za cały świat.

Gniewają się na Pasteura lekarze we Francji, bo mówi głośno o tym, że w szpitalach są brudy i dlatego umierają chorzy, ranni i kobiety, które rodzą. Lekarze nie uczą ludzi tego, że brud przynosi choroby.

Ale na dwa lata przed wojną niemiecki uniwersytet w Bonn nazwał Pasteura — *Vir clarissimus* (Wir klarissimus).

To znaczy:

— Mąż najslawniejszy.

Pięćdziesięciu niemieckich profesorów dało mu tytuł honorowy doktora. Przysłali papier z podpisami.

Uroczyste papiery piszą uczeni po łacinie.

Pasteura bardzo ucieszył wtedy ten dyplom.

Ale teraz nie chce mieć tego dyplomu. Bo na tym samym papierze jest podpis niemieckiego cesarza, który skłamał i oszukał.

Kiedy cesarz Wilhelm<sup>30</sup> zaczął wojnę, powiedział, że prowadzić ją będzie tylko z francuskim cesarzem. A teraz każe strzelać do pracowni i do szkół, do bibliotek i do szpitali.

A uczelnia to świątynia wiedzy, którą niemiecki cesarz krzywdził i znieważał.

Pasteur odesłał dyplom i napisał do rektora, że nie chce, żeby na tym samym papierze napisane było jego nazwisko obok imienia cesarza Wilhelma (*Rex Guilelmus*).

Zebrali się uczeni w Bonn i odpisali, że Pasteur obraził święte imię cesarza, więc mu wyrażają pogardę.

Przysłali Pasteurowi ten sam list po niemiecku i po francusku. W niemieckim liście napisali: wyrażamy głęboką pogardę. A we francuskim liście tylko — pogardę.

Pasteur tak odpowiedział uczonym w Bonn:

Wy piszecie, że święte jest imię cesarza, ja napisałem, że święte są prawa nauki i ludzkości. Ale jest w liście waszym jeden błąd, który proszę poprawić. Nie wiem, czy pogarda wasza jest zwyczajna czy głęboka, bo tu napisane jest inaczej, a tam inaczej.

Pasteur nie powiedział, że pogarda ich nic go nie obchodzi. On tylko zażartował, zakpił sobie z nich. Taki bolesny żart nazywa się ironia. Drwina.

<sup>30</sup> *Wilhelm I* (1797–1888) — król Prus, od 1871 cesarz niemiecki. [przypis edytorski]

Za lat dwadzieścia od tego zdarzenia Akademia Nauk w Berlinie zechce mu przysłać order niemieckiego cesarza. Pasteur podziękuje: nie chce.

Powie.

— Wiedza nie ma ojczyzny, uczeni mają ojczyznę.

34.

Pasteur w walce o prawdę zwyciężył.

Po chorobie jest kaleką, źle chodzi, lewą ręką słabo porusza. Ale zwyciężył.

Walka będzie długa i zacięta. Oręż Pasteura w tej walce to mikroskop. Pole walki to pracownia, zebrania, komisje w Akademii Nauk, kongresy naukowe.

Generał Bourbaki przegrał w walce na armaty i karabiny. Posłał do ministra wojny telegram: dowodzić armią to tortura. I strzelił do siebie. Nie uratuje Francji. Nie chce żyć zwyciężony.

A w armii tego generała służy syn Pasteura. Chłopak ma lat 18. Jedynek.

Gdzie jest? Dlaczego nie pisze? Czy chory? Czy ranny? Czy zabity?

Pasteur jedzie go szukać. Ten jeden raz nie prawdy naukowej szuka, ale syna. Nie żyjątką pod mikroskopem i tajemnicy przyrody, ale syna i czarnej tajemnicy, gdzie jest jego syn i co robi, czy żyje.

Zima. Styczeń. Godzina czwarta. Wieczór. Już ciemno. Śnieg.

Pasteur nie chce czekać. Nie będzie czekał do rana. Może pomoc potrzebna jest synowi natychmiast? Może przybędzie za późno?

Żegna się z Julkiem. Julek — kolega zabaw dzieciennych. Nie wiedzieli wtedy, że na całe życie.

Zona też chce jechać. Dobrze. Pojadą razem: matka i ojciec.

Nocują w karczmie przy drodze. Pasteur nie pyta się o jedwabniki. Nie rozmawia z gospodarzami o morwach i motylach.

Gdzie jest jego syn? Co się z nim dzieje? Gdzie Janek?

Jadą przez lasy, przez pola. Dojechali do miasta Censeau (Sęso). Tu dowiedział się Pasteur. Batalion, gdzie służy Janek, miał 1200 żołnierzy. Zostało trzystu.

— Jan Pasteur? Kapral Pasteur?

Nie wiedzą. Nie znają. Nie słyszeli.

Teraz trudno jest odszukać nawet pułkownika. Wojsko się cofa. Nie ma wodza. Głód. Ludzie leżą w rowach i na polu.

Jadą. Księżyc świeci. Szpital. Może tu? Nie. Nie ma i nikt nie wie.

Nareszcie.

Kapral Pasteur żyje — mówi żołnierz. — Zdaje się, że jest ranny. Wczoraj był w Chaffois (Szaffua). Nocowaliśmy razem. Nie wiem, gdzie jest teraz. Jeżeli jest ranny albo chory, nie może się uratować.

Ale Pasteur jest uparty. Jedzie dalej. Szuka. Aż znalazł syna — jedynaka.

Kończę tak:

Gdyby Pasteur prowadził badania naukowe, nie pojechałby szukać syna. Nie rzuciłby pracy. Ale nie mógł czytać, pisać i pracować w dniu klęski narodowej.

Mówi się:

— Złamały go niepowodzenia. Ugiął się pod ciężarem nieszczęść.

Ale wielki człowiek znów się wyprostuje i dalej pełnić będzie służbę życia.

Przez pięć miesięcy Pasteur nic nie robił. Nie czytał, bo po co? Nie pisał, bo dla kogo? Nie mógł siedzieć spokojnie w pracowni, kiedy w domu jego ojczyzny był pożar.

Po wojnie z Niemcami zaczęła się wojna domowa. Jedni chcieli mieć cesarza, inni prezydenta. Wybuchła walka bratobójcza. Francuzi walczyli z Francuzami.

Kto wówczas mógł myśleć o szkołach, pracowniach i o nauce? Nikt na to nie miał czasu.

Rząd włoski prosił, żeby Pasteur przyjechał do włoskiego miasta, do Mediolanu.

Dadzą mu pracownię i mikroskopy. Miasto jest spokojne. Będzie profesorem na uniwersytecie. Studenci będą go lubili. Będzie miał miłych kolegów. Będzie miał wygodne mieszkanie.

Pasteur napisał: nie.

Prosiło go inne miasto, żeby przyjechał i uczył włoskich studentów. Pasteur mówi: nie.

Napisał list do pana Toscanelli:

— Dziękuję. Z całego serca dziękuję. Będę pamiętał o waszej przyjaźni. Ale nie mogę przyjąć od obcych tego, czego nie może mi dać moja biedna Francja.

Francja nic mu dać nie mogła.

— Nie mogę być dezertorem — napisał Pasteur.

Pasteur jedzie do ucznia Duclaux (Diklo). Będą razem pracowali.

Będą razem hodowali motyle, żeby po wojnie już nigdy nie brakowało nikomu nasion, zdrowych jajeczek jedwabników.

Pasteur będzie badał piwo.

Niektórzy uczeni myślą, że nie wypada pisać o zwyczajnych rzeczach. W uczonej książce tylko pięć stron napisali o piwie. Pasteur napisał o tym dużą książkę, nawet dwie książki. Zbada fermentację piwa i napisze o niej.

Trzeba pracować. *Laboremus*<sup>31</sup>.

Trzeba naprawić to, co inni zepsuli.

Pasteur chce, żeby wiedza służyła człowiekowi.

Niech fabrykant wie, że jego bogactwo zależy od badań uczonych. Niech rolnik wie, że jego nawozy, zdrowe motyle, zdrowie koni, krów i owiec, to owoc badań uczonych.

Niech wiedzą lekarze, że badanie chorego jest ważne, ale tak samo jest ważna praca uczonego. Niech matka wie, jak pielęgnować dziecko, żeby było zdrowe.

Pasteur, badając piwo i fermenty, chce zbadać, co to jest życie i śmierć, zdrowie i choroba, fermentacja, gnicie, zaraza.

Pasteur chce, żeby Francja była silna i bogata.

Czy tylko Francja?

Nie. Wszystkie narody i ludy świata.

Wszystko, co odkryje, powie każdemu głośno, niczego nie zatai, za nic nie każe sobie płacić.

Kiedy Pasteur odwiedzał fabryki, właściciele obawiali się pokazywać mu, nie chcieli, żeby ktoś inny robił to, co oni robią. Fabrykant chce tylko sam wszystko umieć. Chce, żeby tylko jego piwo było dobre, tylko jego wino i jego cukier.

Hodowca tylko sam chce mieć zdrowe krowy, mleko, owce i wełnę. Handlarze nie chcieli, żeby Pasteur nauczył wszystkich, jak hodować zdrowe jedwabniki.

A Pasteur nauczył nie tylko Francuzów, ale i Anglików, Włochów, Polaków, Szwedów, Rosjan, Niemców, dalej amerykańską Kanadę i afrykańskie Maroko.

Pasteur powiedział:

<sup>31</sup>*laboremus* (łac.) — pracujemy. [przypis edytorski]

— Wiem. Znalazłem. Droga jest otwarta. Teraz już wszyscy mogą to zrobić. Teraz już wszystkim będzie łatwo.

36.

Byłem raz w kinie.

Pokazywali obraz. Pokazywali obraz prawdziwy, jak uczeni idą na najwyższe góry na świecie. Te góry nazywają się Himalaje.

Nikt tam nie był jeszcze. Nikt nie był tak wysoko. — Mówi się: tam nigdy noga ludzka nie powstała.

Odważni podróżni szukają drogi dla siebie, szukają drogi dla wszystkich ludzi.

Mrozy tam są, jakich nigdzie nie ma na świecie. Wiatry tam są, jakich nie ma na całym świecie.

Po równej drodze chodzić trudno, kiedy wiatr piekielny wieje. Na równym lodzie człowiek się przewraca. A tam, w Himalajach trzeba po lodzie drapać się na górę prostopadłą.

Z góry spadają lodowe skały. Podróżników może zasypać śnieg. Może ich spotkać śmierć w przepaści.

Trzeba być odważnym jak bohater, ale i bardzo ostrożnym trzeba być.

Jeden krok nierozważny, a zginiesz.

A oni idą nieustraszeni i jeszcze fotografują odmrożonymi rękami. Patrzą i zapisują, co widzą, żeby inni ludzie wiedzieli, jak tam jest.

Siedzę w kinie. Zapłaciłem złotówkę i siedzę w ciepłej sali na wygodnej ławce. I wstydę się, że tak wygodnie patrzę na obrazy niebotycznych gór i przyglądam się męce i walce bohaterów.

Obrazy nie są bardzo wyraźne, bo podróżnicy już nie mieli sił kręcić aparatów, żeby dobrze fotografować.

Potem już obrazy się nie ruszają. Już tylko widać na ekranie zwyczajne fotografie, góry, lód i śnieg.

I już widać moglię jedną i drugą towarzyszy, co zablądzi i umarli z głodu i zimna.

Potem ukazały się na ekranie już tylko napisy. Jest to pamiętnik wyprawy. Jednemu z uczestników starczyło sił, żeby pisać pamiętnik odmrożoną ręką.

A ja siedzę w ciepłej sali i smutno mi jest, że nie mogę im okazać pomocy. I raduję się, że istnieją na świecie tacy bohaterowie.

A obok mnie siedzą jakiś pan i jakaś pani. Żartują, śmieją się.

Mówią: brzydki obraz, same napisy, nic ciekawego. Szkoda złotówki.

Jak to gniewa i boli!

Ludwik Pasteur napisał 230 książek. Opisał w nich pracę całego trudnego życia wielkiego człowieka. Są to książki naukowe. Nawet czytać je trudno, a on je wszystkie sam napisał. I sam zrobił to wszystko, badał, próbował, szukał.

To dobrze, że wystarczy, aby jeden człowiek wiedział i powiedział, co robić i jak robić.

Już teraz innym będzie łatwo, już teraz każdy będzie wiedział. Każdy zwyczajny człowiek będzie sobie mógł kupić książkę o odkryciach Pasteura.

Ale źle jest, gdy zwyczajny człowiek jest leniwy i zarożumiały i nie ma cierpliwości. Gdy nie chce nic czytać. Nie chce nawet wiedzieć i pamiętać, kto odkrył prawdę, kto jej

nauczał, kogo należy szanować.

Takiemu zdaje się, że praca uczonego to nic wielkiego, że to wszystko robi się prędko i łatwo.

Taki powie może:

— Chore motyle? Chore robaki? Co to ważnego? To nudne. To nieciekawe. Po co to czytać?

37.

Mówiono, że Ludwik Pasteur nie był dobry. Że był niedobry dla rodziców, dla żony, dla dzieci. Że był niedobry dla przyjaciela i ucznia.

To nieprawda. Był dla nich dobry i kochał ich wszystkich.

Prawdą jest tylko to, że trudno być matką, ojcem, żoną, przyjacielem, uczniem wielkiego człowieka.

Niespokojną ma duszę wielki człowiek. Boją się o niego najbliżsi, a on jest nieustraszony i niecierpliwy. Drogi jego są trudne i ciężkie, a praca wielka i wielki cel.

Siły mierzy na zamiary.

Naczelnik i wódz całej armii uczonych walczy o dobro, walczy o dobre jutro dla ludzi. Zwycięży albo zginie.

Mówiono, że Ludwik Pasteur jest złoŹnikiem. O byle co gniewa się i kłóci.

I ja uwierzyłem temu. Napisałem książkę o Pasteurze, „wielkim złoŹniku”.

Ale potem przeczytałem jego życiorys. Czytałem trzy razy, pięć razy. I widzę, że to nieprawda.

Pasteur był tylko uparty, ale nie kłótniwy, nie złoŹnik.

Mówił prawdę w oczy, a ludzie tego nie lubią. Gniewał się, gdy mu przeszkadzano. O prawdę walczył. Bez miłosierdzia tępił przesady i błędy.

Więc rzuciłem do pieca, spaliłem to, co napisałem. Pasteur nie był złoŹnikiem, ale upartym człowiekiem. Chciał wiedzieć, chciał rozumieć, chciał przekonać i nauczyć.

Nie ustępował nigdy, chciał, aby wszyscy robili tak, jak on każe. Muszą mleko pasteryzować, muszą leczyć pokąŹanych przez psy w szpitalu pasterowskim.

Mówiono, że Pasteur nawet starych ludzi nie szanuje. Że w Boga nie wierzy, że męczy zwierzęta, że jest zarozumiały.

To kłamstwo.

Takie kłamstwo nazywa się oszczerstwem.

Pasteur powiedział:

— Nie umiecie panowie patrzeć przez mikroskop. Nie chce ci się pracować, panie Colin (Kole). Cztery miesiące straciłem, żeby się przekonać o tym, że pleciesz głupstwa, panie Colin.

Tak krzyczał Pasteur na posiedzeniu naukowym.

— Daj kurę, panie Colin (Kole). Gdzie kura? Pokaź swoją kurę, panie Colin!

Śmieszna była historia z tą kurą, którą mu obiecali pokazać: dowód że Pasteur się myli.

Ale kury nie było.

— Daj kurę, panie Colin. Gdzie kura?

— Klatka była otwarta. Kurę pies zjadł — skłamał wróg Pasteura.

To była historyczna kura podłego kłamcy.

To, czy pan Colin był stary czy młody, nic Pasteura nie obchodziło. Niech nie mówią głośno, niech nie kłamią, niech nie plotą, co im ślina do ust przyniesie, niech nie mówią na wiatr.

Bo tak nie wolno postępować uczonym. Trzeba robić próby przez długie miesiące, rok za rokiem. Dopiero potem wolno mówić: wiem.

Pasteur wierzy w Boga, kocha ludzi i zwierzęta. Nie jest zarozumiały i szanuje innych. Powiadano jeszcze, że Pasteur jest lizusem.

Że mówi tak, jak chce ksiądz, jak chce minister i cesarz.

To kłamstwo! Kto uważnie i nie raz, ale pięć razy i dziesięć razy przeczyta książkę o wielkim i upartym Ludwiku, ten zobaczy i przekona się, że on mówi tylko tak i tylko to, co widział sam i sam wypróbował, że mówił tylko to i tylko tak, jak mu każe prawda i sumienie.

38.

Mówiono, że Pasteur jest zarozumiały i że chce, aby go oklaskiwano.

Tak, Pasteur ma wiernych przyjaciół we Francji i zagranicą. Ma uczniów, którzy go szanują i kochają; poszliby za nim w ogień.

Wszyscy oni oklaskiwali go z całych sił, kiedy mówił pięknie i zwyciężał na zebraniach naukowych. A przemawiał tak, że dziwił, straszyl, zdumiewał, przekonywał i pokonanych brał do niewoli.

Bili mu wtedy oklaski uczeni i doktorzy, klaskali skromni gospodarze wiejscy, którym motyle znów dają jedwab, krowy przestały chorować i dają mleko, a zdrowe owce dostarczają wełny. Witają go z honorami fabrykanci, którym nie psują się już ich wyroby, więc zarabiają miliony. Tylko Pasteur jest dalej taki biedny, jaki był.

Oklaskują go w stolicy i w małych miastach Francji, w Londynie, w Genewie i w Turynie, w angielskim Edynburgu i włoskim Mediolanie.

Oklaskują wszędzie nowe prawdy Pasteura, zwycięską wiedzę Francji, nieśmiertelną sławę ojczyzny wielkiego uczonego.

Zwycięstwo cieszy, ale i męczy bardzo. Zwycięzca jest człowiekiem, któremu potrzebny jest odpoczynek.

Wszyscy chcą widzieć Pasteura, podać mu rękę, coś powiedzieć. Ale on jest zmęczony.

Widziałem lotników, którzy zwyciężyli. Widziałem zwycięskich zawodników dorosłych i harcerzy.

Oczekują w niepokoju:

— Dzień walki nastąpi za miesiąc, za tydzień, za trzy dni, jutro... Zacznie się za pięć godzin, za godzinę... Zaczyna się. Jakie będzie zakończenie? Musi być dobrze, ale co będzie, gdy skończy się źle?

Kto chwali się i głośno krzyczy o swoich zasługach? Ten, kto niewiele dokonał. Ten, co lubi wszystko robić łatwo i prędko. I chce, żeby go za to chwalili.

Pasteur dużo dokonał. Rozumie, jaki trudny egzamin musi zdać. I wie, że więcej będzie takich, którzy chcą, żeby mu się nie udało.

Kocha walkę, bo kocha zwycięstwo i jego wysiłek. Kocha prawdę.

Mówią mu ludzie:

— Teraz możesz odpocząć.

— Teraz dopiero naprawdę wezmę się do pracy — odpowiada.

Nowe już ma zamiary i nowe układa plany.

Pasteur nie spiera się o głupstwa.

Wszystko mu jedno, czy żyjątka pod mikroskopem są zwierzątkami, czy roślinami. Niech o to spierają się ci, którzy mają na to czas i ochotę. Wszystko mu jedno, czy nazywać się będą mikroorganizmami, czy bakteriami, czy bakcylami, czy drobnoustrojami. Nie obchodzi go to, jak się nazywają.

On te żyjątka zna. Hoduje je już od 20 lat.

Jedne są nieruchome, inne są ruchliwe. Jedne oddychają powietrzem, inne od powietrza giną.

Pasteur wie, co jedzą i jak chorują. Wie, jak się bronią, kiedy im grozi niebezpieczeństwo.

Umie je zabijać, albo osłabiać i usypiać. Umie oswoić żyjątka, które trują jadem, jak żmija. Umie z wrogów zrobić przyjaciół i obrońców człowieka. Oswojone żyjątka będą broniły od zarazy. Trucizna, jad, którym zarażają, będzie lekarstwem chroniącym przed zarazą.

Istnieje choroba. Nazywa się odra. Dziecko chore na odrę ma gorączkę, katar, kaszel, a na skórze ma czerwone plamy. Czerwone plamki pokazują się naprzód na twarzy.

Teraz już wszyscy o tym wiedzą, że naprzód na twarzy, a potem dopiero na tułowi, na rękach i na nogach.

Ale czytałem starą gazetę lekarską, jak wówczas uczeni badali tę chorobę.

Siedział lekarz dzień i noc przy chorym i zapisywał:

— Godzina pierwsza w nocy. Pokazały się dwie nowe plamki na czole. Godzina pierwsza minut pięć. Pokazały się trzy nowe plamki na lewym policzku. Godzina pierwsza minut dziesięć: nowe trzy plamki.

Przeczytałem w tej starej gazecie lekarskiej, że po to, aby wiedzieć, jak małe dziecko rośnie, wazyli je co pół godziny.

Dowód prawdy uczonego zawiera się w takich jego słowach:

— Widziałem. Teraz wszyscy mogą zobaczyć to samo. Zrobiłem. Teraz wszyscy mogą zrobić to samo. Jeżeli zrobią doświadczenie tak samo jak ja, zobaczą jutro ten wynik, za tydzień tamten. A za miesiąc jeszcze inny.

Pasteur powiedział na posiedzeniu naukowym:

— To są dwa barany. Widzicie? Tak.

— Tu jest mikroskop. Widzicie? — Tak.

— Tu są dwa słoiki, dwie butelki. Widzicie? — Tak.

— W słoikach są żyjątka. Kto chce, może je zobaczyć pod mikroskopem.

W jednym słoiku są żyjątka jadowite. Jeżeli barana skaleczę i naleję na ranę zawartość tego słoika, baran zachoruje. Jeżeli naleję płynu z oswojonymi albo z osłabionymi żyjątkami, baran będzie zdrowy i nie zarazi się już nigdy.

I stało się tak, jak powiedział Pasteur. Teraz mówi się:

— Pasteur przeprowadził dowód prawdy naukowej.

Powiedział do Pasteura stary przyjaciel.

— Szkoda twojego zdrowia, czasu i spokoju, żeby odpowiadać na gadanie przeciwników. Niech zrobią próby, które ty robiłeś, i tak dokładnie, jak ty je robisz. — Znalazłeś sposób, żeby wino się nie psuło, żeby mleko i mięso się nie psuło. Fabrykacja piwa i octu poprawiła się wskutek twoich odkryć.

Zwalczyłeś chorobę jedwabników. Teraz odkryjesz tajemnice chorób w powietrzu. Uczniowie ci pomogą.

A jeden z uczniów dodał:



— Po co pan traci spokój, czas i zdrowie na walki z przeciwnikami? Co za pożytek z tego?

Ale jak Pasteur ma się nie gniewać, kiedy przeciwnicy kłamią? Taki gniew nazywa się świętym gniewem. Święty gniew w obronie prawdy naukowej.

40.

Gospodarz na wsi jest bogaty. Ma krowy, owce, konie, świnie i kury.

Nagle przychodzi zaraza, pomór. Bydło i drób mrą. Nędza. Dlaczego?

Są przekłete łąki. Są zatrute pastwiska. Są zarażone góry. Dlaczego?

Co robić? Kto pomoże?

Jedną chorobę nazwali ludzie wąglikiem. (Drugą — cholera kur. Trzecią — różycą świń).

Krew zwierząt chorych na zarazę robiła się czarna jak węgiel.

Były i inne nazwy tej choroby, ale jaka z tego pociecha, kiedy nikt nie umiał jej leczyć? Zaraza szerzyła się coraz więcej we Francji i na całym świecie.

W Ameryce padło milion świń. W Rosji, w jednym tylko okręgu Nowogrodu padło 56 000 wołów, krów i baranów, zaraziło się od nich i umarło 528 ludzi.

Pasteur bierze się do roboty. Następuje nowych sześć lat pracy i walki.

Tylko sześć lat. Bo już znalazł drogę dla innych i dla siebie. Już zna zarazę.

Zna choroby motyla. Smarował liście morwy zarazkami, tak jak inni smarują chleb masłem. Wie, skąd się biorą przekłete łąki. Wie, że są dwie różne choroby — i wąglik, i zakażenie krwi.

Różne są żyjątka i różne zarazy.

Pasteur pisze do żony:

— Nie wiem, kiedy przyjadę do Paryża. Nie mogę rzucić pracy. Przyślij 1000 franków, bo świnie drogo kosztują. Badam i robię doświadczenia.

Pasteur wie, że potrzebne są do życia: czyste powietrze, czysta woda i czysta trawa. Nie wolno zakopywać padliny, trzeba palić, żeby nie szerzyła zarazy.

Jeżeli już jest zaraza, trzeba szczepić oswojone żyjątka zdrowym zwierzętom, żeby były odporne, żeby się nie zaraziły i nie chorowały.

Wszystko jedno, czy choroba nazywa się wąglik czy czarna krew, czy nazwać ją zarazą czy epidemią, czy mówić: żyjątka, bakterie, mikroby czy drobnoustroje.

Jeszcze tylko sześć lat niezmordowanej pracy i Pasteur powie: Oto 25 baranów szczepionych, a oto 25 baranów nieszczepionych. Widzicie? Biorę szprycę. Widzicie?

Przeciwnicy nie chcą, żeby się udało.

Mówią:

— Zmieszaj mocno płyn z żyjątkami, bo na dole jest więcej zarazków.

— Dobrze, mieszam, widzicie?

— Ale bierzesz za mało zarazy. Zrób to samo z krowami.

Pasteur wie, jaki będzie skutek. Jest pewien. Ale trzeba czekać cały miesiąc. Co będzie, jeśli próba niezupełnie się uda?

Ostatniej nocy przed próbą nie spał ani chwili.

Potem pani Pasteur napisała do dzieci:

— Radość jest u nas w domu i w pracowni. Cieszcie się, moje drogie dzieci. Szczepione zwierzęta są zdrowe. Tamte padły.

Ludzie pytają się:

— Dlaczego kura nie choruje na wąglik?

Pasteur pracuje nad tym cały rok. I wie już, że można zarazić kurę, jeśli ją trzymać w zimnej wodzie.

Krew kury jest bardzo ciepła, a żyjątko węgliką tego nie lubi.

Zrobił nowe ważne odkrycie.

Przeciwnicy widzą, że nie dadzą mu rady.

— No tak. Ale Pasteur nie jest pierwszy. Było już przed nim szczepienie ospy. Uczony niemiecki Koch<sup>32</sup> też hoduje zarazki.

No tak. We krwi chorych na węglik są żyjątką. Napisał już o tym Delafon<sup>33</sup> (Delafą), kiedy Pasteur miał dopiero 15 lat, a Koch jeszcze się nie urodził.

Tak to prawda — Delafon widział te żyjątką, ale nic nie rozumiał. Cóż więc z tego za pociecha, że widział?

41.

Trudne jest życie wielkiego uczonego, ale wspaniałe. Życie takie jest jak bajka, jak dziwna bajka, jak najpiękniejsza z bajek.

Są dwie choroby. Jedna to wrzód. Palec boli. Palec jest zaczerwieniony, zaogniony, obiera się i boli. To nawet nie choroba, tylko dokuczliwe niedomaganie. Druga choroba to zapalenie kości. Kość gnije. Gorączka. Trzeba krajać rękę albo nogę. Człowiek umiera.

Pasteur bada pod mikroskopem i szczepi żyjątką palca i ręki, i mówi: Znalazłem te same żyjątką. Jest to taka sama choroba. Tu zakażenie skóry, a tu zakażenie kości.

Śmieją się z niego. Mówią:

— Pasteur jest niepoczytalny. Twierdzi, że niewinny furunkul<sup>34</sup> i groźny osteomielit<sup>35</sup> — to jedno i to samo.

A Pasteur odpowiada: nic mnie to nie obchodzi, jak wy to nazywacie.

Żartują z Pasteura:

— Piwowar. Znachor. Chemik. Doktor robaków. Wariat.

Ale stało się tak, jak Pasteur przepowiedział. Zwyciężył.

Doktorzy radzą na posiedzeniach, co robić, że tyle kobiet umiera. 347 kobiet urodziło dzieci, a umarło 64. Sto kobiet zachorowało, 30 umarło. Co robić?

Pasteur mówi.

— Wiem, co robić. Trzeba myć ręce, trzeba w gorącej wodzie gotować ręczniki i opatrunki. Trzeba sterylizować. Wasze brudne ręce i brudna bielizna zabijają matki i dzieci.

Wyśmiano go:

— Panie Pasteur, tego zarazka nigdy nie znajdziemy.

Pasteur wstaje, podchodzi do tablicy, bierze kredę, rysuje.

— O, paciorkowiec. Już znalazłem.

I tak było. Zwyciężył.

Jeśli wściekły pies ugryzie człowieka, człowiek umiera.

Pasteur powiedział:

— Trzeba ukąszonemu 14 razy zastrzyknąć pod skórę mózg wściekłego królika, wtedy nie zachoruje.

Oskarżono go:

— Jesteś pan trucicielem, mordercą.

Odpowiedział: nie jestem mordercą. Umiem leczyć wściekliznę.

I naprawę umiał. Zwyciężył.

<sup>32</sup>Koch, Robert (1843–1910) — uczony niemiecki, prowadził badania nad gruźlicą, za co otrzymał w 1905 r. Nagrodę Nobla. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Delafon, właśc. Henri Mamert Onésime Delafond (1805–1861) — fr. weterynarz, dyrektor Szkoły Weterynarii w Alfort. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>furunkul (daw.) — czyrak, zapalenie ropne torebki włosa i gruczołu łojowego wywołane przez gronkowce. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>osteomielit (med.) — osteomyelitis, choroba zapalna kości wywołana przez gronkowca. [przypis edytorski]

Uczeni bronili się, mówiąc: nigdy dotychczas tak nie było. Pasteur odpowiadał: nie było, ale teraz jest i będzie.

Uczeni twierdzili: zawsze dotąd tak było. Pasteur odpowiadał: a teraz będzie inaczej.

Uczeni upierali się, że oni i tak to wszystko już przed tym wiedzieli. A Pasteur nie zaprzeczał, ale dodawał: źle wiedzieliście.

Uczeni chwalili się, że napisali już o tym 300 książek. A Pasteur na to: ale ja swoje wiem, inaczej i lepiej. Mówili, że nikt nie wie prawdy<sup>36</sup>. Pasteur oświadczał: ja wiem, umiem i mogę.

Pasteur robił uparte próby. Dawał dowody prawdy.

Trudne jest życie wielkiego człowieka, ale wspaniałe. Jak dziwna bajka. Jak najpiękniejsza z bajek.

Jeżeli wściekły pies pokąsa psa, zabija się oba psy. To samo robili dawniej z pogryzionym człowiekiem. Zabijano, uśmiercano. Bo stawał się niebezpieczny i mógł w ataku wścieklizny pogryźć innych ludzi.

Tak postępowano niedawno, sto lat temu.

Potem stosowano inne sposoby. Leczone gorącym żelazem. Wypalano gorącym żelazem rany pokąsanego.

Pasteur pamięta z dzieciństwa. Był dzieckiem, gdy w Arbois wściekły wilk pokąsał pana Nicole (Nikol).

Obok garbarni ojca była kuźnia. Kowal czerwonym, rozpalonym żelazem przypalał rany dobrego pana Nicole.

Wścieklizna to straszna choroba.

Napisał Pasteur do Julka, do przyjaciela Julka:

— Niestety. Nie przyjadę do Arbois na Wielkanoc. Nie mam czasu na odpoczynek. Mam sto wściekłych psów w pracowni. Czeka mnie jeszcze kilka miesięcy pracy.

Proszą go teraz z różnych stron i wołają: ratunku. Piszą z Ameryki i z Anglii: ratuj pokąsanych przez wściekłe psy.

Pasteur odpisuje: za dwa lata. Nie teraz jeszcze. Mam wątpliwości. Lekarstwo jeszcze niegotowe.

Pisze król brazylijski:

— Ratuj ludzi pokąsanych.

Pasteur odpisuje:

— Dobrze. Przyjadę. Jeżeli macie tam jakiegoś zbrodniarza, skazanego na śmierć, przyjadę i zrobię pierwszą próbę na człowieku.

Pisze Pasteur do syna:

— Boję się robić próby na pokąsanych ludziach.

Pasteur boi się. Nie chce. Ale musi.

Pierwszym pokąsanym człowiekiem, którego wyleczył, był mały Józio. Mały Alzaczek Józio. Pasteur leczył go i wyleczył.

To było jego zwycięstwem i zemstą nad przeciwnikami.

42.

W ów straszny rok wojny kazał cesarz niemiecki zapłacić Francuzom miliardy franków kary.

Taka kara za przegraną wojnę nazywa się kontrybucja.

<sup>36</sup>nie wie prawdy — nie zna prawdy. [przypis edytorski]

Odkrycia Pasteura dały Francji miliardy.  
Pasteur wynagrodził Francji straty wojenne.  
W ów straszny rok wojenny zabrał cesarz niemiecki część francuskiego kraju. Zabrał Alzację. Pasteur zaprzysiął mu wtedy zemstę.  
Teraz wybiła godzina zemsty.

Pierwszym od początku świata człowiekiem, którego uratowano od wścieklizny, był mały Alzaczek. Nie na owym zbrodniarzu skazanym w dalekiej Brazylii, ale na małym Alzaczku Józiu zrobił Pasteur swoją próbę i uratował go.

Józio urodził się w zabranej przez Niemców Alzacji i chodził tam do szkoły. W drodze do szkoły pokąsał go wściekły pies.

Józio miał 10 lat. Matka przywiozła go do Pasteura. Błagała o ratunek.

Pasteur rozpoczął szczepienia.

Pani Pasteur napisała do córki:

— Wasz ojciec nie śpi po nocach.

A Pasteur napisał potem do syna:

— Mały Józio jest zdrów. Jutro trzydziesty dzień leczenia.

Trzydzieści długich nocy nie spał Pasteur, trzydzieści nocy spał spokojnie mały Józio.

Udało się. Zwycięstwo. Pasteur ocalił małego rodaka z zabranego kraju.

Przywieźli do Pasteura ze wsi chłopca — bohatera. Obronił gromadę dzieci, ale sam został pogryziony przez wściekłego psa. Pasteur wyleczył go, a potem napisał do niego list:

„Kochany chłopcze, otrzymałem wszystkie twoje listy. Wiadomość, że jesteś zdrów, bardzo mnie ucieszyła. Żona dziękuje ci za pamięć. Ona, ja i cała pracownia życzymy, żeby ci się dobrze wiodło. Pisziesz już teraz lepiej niż dawniej. Do jakiej chodzisz szkoły? Kto cię uczy? Czy wiesz, że mały Józio, którego szczepiłem pierwszego, często pisuje do mnie? Chociaż ma tylko 10 lat, robi większe postępy w nauce niż ty. Staraj się, ile możesz. Pozdrów pana Perrot. Bez jego pomocy nie przyjechałbyś do Paryża. Zachorowałbyś na wściekliznę, a to niezawodna śmierć. Powinieneś mu być wdzięczny. Do widzenia. Bądź zdrów”.

Wielki Pasteur miał czas na pisanie listów do chłopców, których leczył.

Przywieźli z Ameryki czworo dzieci pokąsanych przez wściekłe psy. Dziewczynka ma pięć lat. Wie, że pokąsał ją pies. Potem długo wieźli ją okrętem do jakiegoś pana Pasteura. Będzie ją leczył. Mała boi się. To będzie bolało. Po co ją leczyć, kiedy jest zdrowa? Ranka się już wygoiła.

Przyjechała do Francji. Posadzili ją w dużym pokoju. Mała dziwi się. Po co, na co czeka? Tyle ludzi tu siedzi. Na co czekają? Oni może też są pogryzieni przez wściekłe psy?

Mała nic nie rozumie, ale boi się, że będzie bolało.

Przychodzi stary pan. To pan Pasteur. Mała boi się tego doktora.

No i co? Nic. Ukluli ją igłą. Wcale nie bolało. Mała Amerykanka myśli:

— Więc po to jechałam tak długo, tak daleko, żeby ukluli igłą?

Cesarz rosyjski przysłał 19 chłopów ze Smoleńska, gdzie jest bardzo zimno. Umarło tylko trzech. Umarli od ran, bo poszarpał ich wściekły wilk. Ale 16 zdrowych wróciło do Rosji. Pasteur ich wyleczył.

Cesarz rosyjski dał Pasteurowi order, a na jego pracownię przysłał 100 000 franków.

Już wiele setek ludzi Pasteur szczepił. Już teraz można się nie bać wściekłego psa, już można nie bać się człowieka, którego pies pokąsał.

Ale Pasteur jest zmęczony pracą.

Prosi go doktor Granché:

— Niech pan odpocznie.

Prosi go doktor Villemin (Wilemę):

— Niech pan odpocznie. Pan jest przepracowany. Pan zasłużył na odpoczynek. Niech pan jedzie nad morze. Niech pan grzeje się na słońcu.

Zaprasza go bogacz do królewskiego pałacu nad morze.

Pojechał Pasteur z żoną, z córką i wnuczkami nad morze południa do pięknego pałacu. Ale dla wielkich ludzi nie ma słońca i odpoczynku. Nie pozwala na to ani ziemia, ani niebo, ani morze.

Przyszło trzęsienie ziemi. Straszna katastrofa. Pałac zaczął się walić. Pasteur z rodziną musieli w nocy uciekać:

Życie wielkich ludzi jest jak bajka, jak trudna bajka.

43.

Dzień 14 lipca — to święto Francuzów<sup>37</sup>.

Dzień 14 lipca — to wielkie święto narodowe. Święto wolności.

Dzień wesela i zabawy. W domu i na ulicach miast dużych i małych.

Muzyka gra. Ludzie zapominają o tym, co to jest smutek. Tańczą i śpiewają. Zapomnieli, kto na kogo się gniewa. Wszyscy są dziś braćmi i siostrami. Wszyscy są rodakami. Jest to święto zgody i pokoju.

Tak jest w Paryżu, tak jest w dużych i małych miastach francuskich.

Dzień święta narodowego. Małe miasto Dôle. Miasto, gdzie urodził się Pasteur. Zaprosili Pasteura. Przyjechał.

Postawili na placu pomnik. Postawili pomnik nie wojny, nie gniewu, ale pomnik pokoju, zgody i dobroci.

Zaprosili Pasteura do Dôle. Tu urodził się w małym domu ten wielki syn garbarza, Ludwik, syn Jana Józefa Pasteura i Janiny Roqui. Niech żyje!

Na małym domku ubogiej ulicy Garbarskiej w Dôle zawiesili tablicę, że tu urodził się wielki uczonec, który pokonał zarazę.

Niech żyje!

Matki pokazują go dzieciom:

— Widzisz? To on. Pamiętaj.

Szkoda, że ta książka jest mała. Nie mogę tu przepisać całej mowy Pasteura z grubej książki francuskiej o jego życiu.

Może ktoś tę dużą książkę francuską przetłumaczy i wszyscy będą mogli całą mowę Pasteura przeczytać.

Pasteur stoi przed domem, gdzie urodził się dawno, dawno i mówi:

<sup>37</sup>Dzień 14 lipca — to święto Francuzów — Dzień Bastylli, święto narodowe, upamiętnia wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej 14 lipca 1789 r. [przypis edytorski]

— Kochałem dom rodzinny i naukę.  
Mówi:  
— Kochałem wiedzę i ognisko domowe.  
I mówi:  
— Ojczy mój, matko moja! Nie ma już was. Żyliście skromnie w tym małym domu.  
Daliście mi wszystko.  
Mówi tak:  
— Moja dzielna matko! Dałaś mi miłość i zapal. Nauczyłaś kochać naukę i ojczyznę.  
— Ty, ojczy, twardą swoją pracą dałaś przykład cierpliwości i wysiłku. Dałaś mi wytrzymałość i upór. Nauczyłeś mnie, ojczy, kochać wielkich ludzi i wielkie sprawy.  
— Uczyłeś mnie czytać, nauczyłeś mnie kochać sławę Francji.  
Mówi:  
— Bądźcie błogosławieni oboje, drodzy rodzice, za to, czym byliście. Przed tym domem, gdzie urodziłem się, składam wam dziś hołd.

Historyk rodu Ludwika Pasteura wyszukał to, co było zapisane w starych papierach urzędowych. A było tak:

Żył dawno, dawno temu na wsi chłop pańszczyźniany. Nazywał się Denis Pasteur. Syn jego nazywał się Klaudiusz.

Kiedy Klaudiusz się żenił, ojciec i matka jego nie umieli się podpisać i postawili krzyż tam, gdzie trzeba było napisać imię i nazwisko.

Nie było jeszcze Ludwika na świecie.

Klaudiusz był niewolnikiem wielkiego pana. Był młynarzem. Ożenił się z Janiną Belle. Przy ślubie mieli podpisać papier, że obiecują i przysięgają żyć w zgodzie. Ale rodzice nie umieli podpisać urzędowego papieru. Nie było wtenczas<sup>38</sup> nauki dla biednych.

Klaudiusz miał ośmioro dzieci, a najmłodszy syn nazywał się Stefan.

Nie było jeszcze Ludwika na świecie.

Biedny był Stefan Pasteur, dużo miał dzieci. Trzeci jego chłopiec nazywał się Jan Henryk.

Jan Henryk wykupił się z niewoli, zapłacił za wolność cztery złote monety.

Jan Henryk dwa razy się żenił. Pierwsza jego żona umarła. Dwadzieścia lat miała. Zostawiła syna. Syn miał pierwsze imię Jan, a drugie imię Józef. Ludwika jeszcze nie było, dopiero miał się urodzić.

Sierotą był Jan Józef, ojciec Ludwika. Ledwo chodzić i mówić zaczął, umarła mu matka. Chowała go babcia. Potem dobra ciotka.

O rodzie matki Ludwika wiemy, że pracowici byli i bardzo się kochali.

Jeżeli sąsiad chciał powiedzieć, że mąż nie klóci się z żoną, że brat nie klóci się z bratem, złego słowa nie powie i nie uderzy, wtedy mówił:

— Kochają się, jak rodzina Roqui.

<sup>38</sup>wtenczas — wtedy, zaimiek odnoszący się do pewnego czasu w przeszłości lub przyszłości. [przypis edytor-ski]

Z takich to rodów pochodzili ojciec i matka Ludwika Pasteura, którym wielki uczyony dziękował tak pięknie za wszystko, co mu dali.

44.

Chcę książkę tę zakończyć słowami, które powiedział Pasteur na posiedzeniu naukowym.

Powiedział tak:

— W każdym z nas jest dwóch ludzi: uczyony, który jest z natury niezapisaną kartą, który dzięki obserwacji, doświadczeniu i rozumowaniom pragnie wznieść się na wyżyny poznania; oraz człowiek wrażliwy, człowiek tradycji, wiary i wątpliwości, człowiek uczucia, oplakujący swe dzieci, który nie może dowieść, że się jeszcze z nimi zobaczy, ale wierzy w to i ma nadzieję, człowiek, który nie chce umrzeć tak jak robak, który mówi sobie, że tkwiąca w nim siła przetrwa. Te dwie strony w jednej istocie ludzkiej różnią się między sobą, ale biada temu, kto przy niedoskonałości wiedzy ludzkiej chce ograniczyć się do jednej z nich.

Pasteur powiedział jeszcze tak:

— Szczęśliwy jest ten, kto nosi w sobie Boga, ideał piękna, któremu służy — ideał sztuki, ideał nauki, ideał ojczyzny, ideał cnót ewangelicznych.

Są to wiecznie żywe źródła wielkich myśli i wielkich czynów. Wszystkie one oświetlają się blaskiem nieskończoności.

ŹRÓDŁA:

René Valléry-Radot, *La vie de Pasteur*, Vingt et unième édition, Paris: Hachette, 1922.

Roman Nitsch, prof. bakteriologii w Uniwersytecie Warszawskim, Warszawa: Wydawnictwo komitetu obchodu stulecia L. Pasteura, 1922<sup>39</sup>.

---

<sup>39</sup>Roman Nitsch, *prof. bakteriologii w Uniwersytecie Warszawskim, Warszawa: Wydawnictwo komitetu obchodu stulecia L. Pasteura, 1922* — chodzi o dzieło: R. Nitsch, *Pasteur 1822–1895*, Warszawa: Wydawnictwo Komitetu Obchodu Stulecia L. Pasteura, 1922. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korczak-uparty-chlopiec/>

Tekst opracowany na podstawie: Janusz Korczak, *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura*, Wyd. J. Mortkowicza, Warszawa 1938.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agata Moś, Jakub Mięsikowski, Sylwia Głuszak, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Amy@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0399-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).